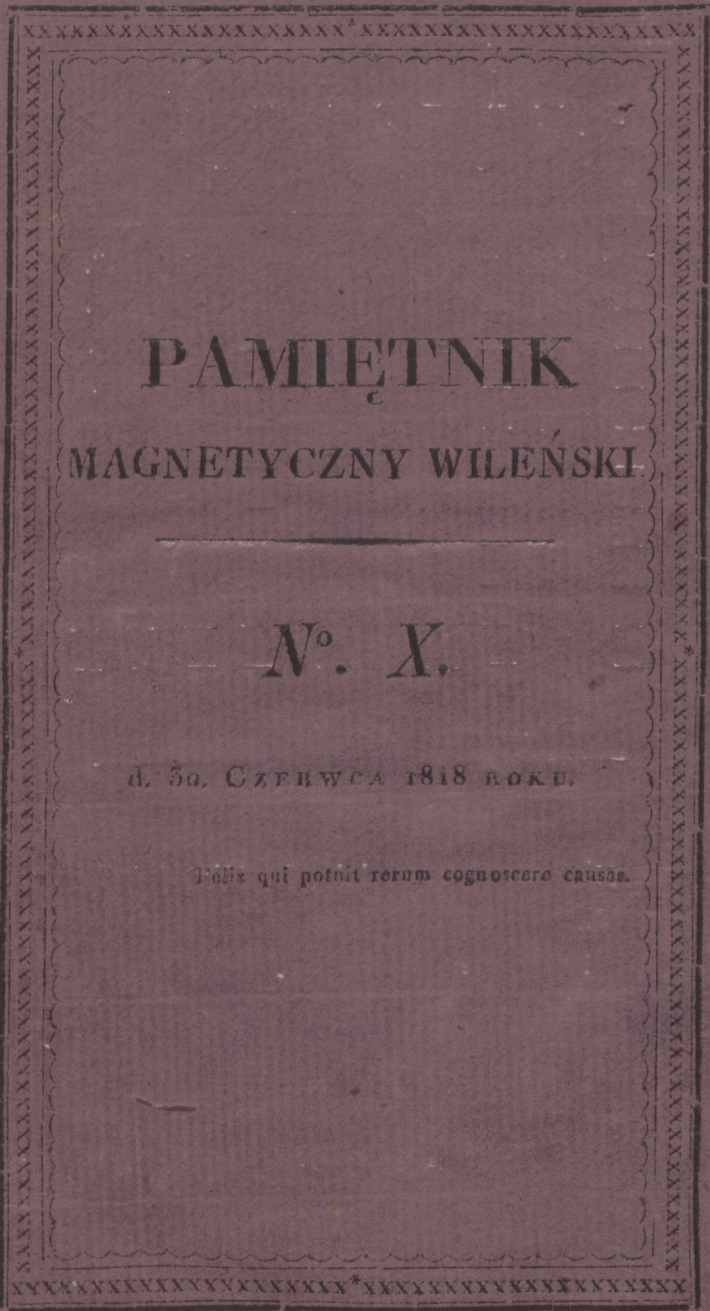


9-4250-B

5-273

CS1113



PAMIĘTNIK  
MAGNETYCZNY WILEŃSKI.

N<sup>o</sup>. X.

d. 30. CZERWCA 1818 roku.

*Felix qui potuit rerum cognoscere causas.*

*Omyłki N. IX. Pamięt. Magnetycznego  
Historya Astronomii.*

---

Karta 69.	cięż 1.	Legontil	czytay	Legentil.
— 69.	— 10.	Gnomen	—	Gnomon.
— 69.	— 12.	Legontil	—	Legentil.
— 69.	— 15.	Gnomen	—	Gnomon.
— 69.	— 18.	Gnomen	—	Gnomon.
— 70.	— 30.	aniżli	—	anizeli.
— 70.	— 31.	da	—	dla.
— 76.	— 7.	Diomschid	—	Diemschid.
— 76.	— 11.	Diomschida	—	Diemschida.
— 76.	— 17.	Ditto	—	— — —
— 76.	— 27.	Ditto	—	— — —

---

Numer 11ty wywdzie 30 Września, Ner  
12ty dnia 3go Grudnia, z ogólnym registrem  
materji całego roku czyli Tomu 3go.

Roczna prenumerata kosztuje bez poczty  
r. 2. k. 50, a z pocztą, r. 4. srebrem.

---

PAMIĘTNIK  
MAGNETYCZNY.

1818



---

Dozwala się drukować pod tym warunkiem,  
aby po wydrukowaniu, nie zaczynając przedawać  
złożone były w Komitecie Cenzury exemplarze  
tęj książki, jeden dla tegoż Komitetu, dwa dla  
Departamentu Ministeryum Oświecenia, dwa dla  
Imperatorskiéy publicznéy Biblioteki i jeden  
dla Imperatorskiéy Akademii Nauk. Wilno  
dnia 20 Junii 1818 roku.

*w Imieniu Komitetu Cenzury.*

*X. F. N. Golański Prof. Ord. Kom. Cen. Czl.*

---

# PAMIĘTNIK MAGNETYCZNY.

---

## HISTORIA KATALEPSYI (a) POŁĄCZONEY ze SOMNIACYĄ (b) i EXTAZYĄ (c).

(Przetłumaczona z dzieła tego roku w Lipsku wyszłego Józefa Franka Professora Uniwersytetu Wileńskiego, pod tytułem: *Praxeos Medicae universae praecepta. Partis secundae. Vol. prim. sect. prim.*).

---

PEWNA NIEWIASTA z Wilna, lat 22 mająca, zamężna, oczu czarnych, żywych, włosów ciemnych, wychowana przyzwocie, prócz narodowego języka, posiadająca nadto niemiecki, i lubo dosyć długo przy swéy siostrze za włochem będącéy mieszkała, iednak po włosku nie umie; nie zna muzyki, przed tém iednak w te-

---

- (a) *Katalepsya* jest to nagłe rażenie zmysłów i ruchów dobrowolnych, gdzie chory zostaje w takiéy pozycyi, w iakiéy był napadnięty od paroxyzmu, z zostawioną iednak wolnością iéy odmieniania.
- (b) *Somniacya* znaczy chorobę peryodycznie napadającą, do snu zwyczajnego podobną, która dla tego bynajmniéj nie przeszkadza ruchóm, mówieniu, śpiewaniu i innym czynnościom zwykłym, odbywać się na iawie. W czasie paroxyzmu nadaie nieiako choremu możność przepowiadania, który za przywróconą przytomnością nic nie pamięta.
- (c) *Extazyja* jest to rozważanie głębokie, połączone z iestami, mową i śpiewaniem, wyrażającemi, iakby chory widział rzeczy niebieskie i miał spółnictwo z duchami.

atrze dość często bywać lubiła; przy końcu pierwszego roku po szczęśliwem zamęściu i po nie mniéy pomyślnéy ciąży, dnia drugiego grudnia 1815. n. s. wydała przy znacznym dosyc krwotoku plód wkrótce potém zmarły. Gdy zupełnie iuż wszystko w położu szło dobrze, zachowując czystość ciała, a mianowicie części przez poród nadwreżonych obmywaniem zimną wodą, dnia 23. grudnia nagle dostała mocnéy gorączki, razeniż tak zwaną nabrzmiałością białą położnic (tumor albus puerperarum) nogi prawéy. Puszczenia krwi, pjawki, małe wypróżnienia żołądka, wezykatorya, lekarstwa lekkie, poty wzbudzające, pędzące urynę, solnik żywego sreb-ra (Calomel), nacięcia części choréy i rozmaite inne miéyscowe środki użyte były, lecz wszystkie bez skutku. I owszem, podobna obrzmiałość zrobiła się i na nodze drugiéy. Te nabrzmnienia tak wielkie były, że objętość nóg więcéy niż we troie się powiększyła. Nadto, taka ich była czulość, że najmniéyszego znieść nie mogły dotknięcia i ruchu. Stąd chora bezwładna, ustawicznie na grzbiecie leżeć musiała, a dzień i noc srogiemi dręczo-nami bolami, zaledwie pół godziny w przeciągu całéy pory zasypiała. I tak przy ciągle trwającéy mocnéy gorączce z pota-

mi obfitemi, obłożnie kilka miesięcy leżała. Tylu utrapieniami wycięczona i zupełnie rozpaczająca, straciwszy całkiem nadzieję w lekarzach, dnia czwartego marca opuściła ich, a poszła za radami bab i szarletanów. Jeden z nich przepisawszy proszki z kremortartari, saletry, magnezyi i stroiu bobrowego, zwałił słabe siły choréy przez częste i obfite żołądka wypróżnienia. Wtém chora przestrasza się upadnięciem dziecka. Owóż wkrótce, to jest dnia 19. marca n. s. nastąpiło obłąkanie (delirium), w ciągu którego, chora upewniała, że się ma dobrze, oświadczała chęć wyyscicia z domu, żądała włożyć suknie i t. d. to wszystko po godzinie za nadchodzącemi niektórymi znakami katalepsyi (iako przynajmniej z opowiadania męża sądzić można było) ukończyło się. Wtedy nieszczęśliwa, wyjąwszy części nabrzmiałe, do szkieletu podobna, znowu dawniéyszych doświadczała męczarn. Lecz już wszelką ludzką wzgardziwszy pomocą i iedynéy pociechy od wszechwładnego oczekując Boga, dzień i noc naygorétsze słała jemu modły i z wiary ewangelickiéy na katolicką przeszła. Tym czasem po tygodniu wróciło się toż samo obłąkanie i iako przytomni opowiadali ze śpiéwem i ze znakami kataleptycznemi. Ustały i te

po raz drugi, z upadkiem coraz większym sił i z przybliżającemi się znakami śmierci. Już bowiem dwa paroxyzmy w tygodniu, statecznie między godziną czwartą, a piątą wieczorną przychodziły, w ciągu których chora (jeżeli z opowiadania przytomnych sądzić można) z początku wpadała w katalepsję, potem w zachwycenie, nakoniec stan swój okropny śpiewem oplakiwała, prosząc z nieba pomocy. W mówieniu i śpiewaniu polskiego używała języka, przeplatając go całkowitemi peryodami włoskiemi. Wszystko to miane było od męża i krewnych za obłąkanie, bliską śmierć przepowiadające. Z téj przyczyny zamiast doktorów, xięży przywoływano. Jan Berkman, medycyny doktor, nadszedł przypadkiem w chwilę paroxyzmu dnia 13 maja. Wtedy już nie obłąkanie, lecz zadziwiające poznając zjawienie, natychmiast całą rzecz mnie doniósł. Przybyłem dnia następującego o godzinie piątéj po południu. Zadrżałem na straszny widok choréj, już przez cztery miesiące nie widzianéj odemnie; wystawiała żywy śmierci obraz. Owszem, uznałbym ją za zmarłą, gdyby nie czerwoność policzek, otwarte nieruchome oczy, powierzchowny i leniwy oddech, puls więcéj niż sto razy na minutę uderzający, o życiu nie przekonywa-



ły. Na próżnom nieszczęsną wołał po imieniu i targał za ręce. Wszystko już dowodziło nieprzytomność umysłu. Ten stan nie trwał długo, po kilku albowiem chwilach przyszła do siebie. Czy spałaś zapytałem? Tak zaiste, i bardzo nawet smaczno, odpowiedziała. Potém przez pół godziny ze mną rozmawiała, o swoim stanie, skarżąc się na cierpienia, iakich, sądziła, nikt ze śmiertelnych znieśćby nie zdołał. Ile mogłem słowami ją pocieszałem, a gdy nikt odemnie lekarstwa nie żądał, i gdy nic ieszcze nie było szczególnego do postrzegania, wyszedłem. Zawołano mnie na nowo wieczorem o godzinie ósméy, w którój chora po nieiakiéys niepokojności znowu władzę ruchu i umysłu straciła, i w takim ią stanie zastałem: zlekka tylko ruszała wargami, tak właśnie iakby się modliła albo sama z sobą po cichu rozmawiała. Lecz owóz niebawnie śpiewać zaczęła z początku głosem cichym, nakoniec wysokim i mocnym. Nie wiérszami wprawdzie śpiewała, śpiew iednak iakimś poetyckim odznaczony duchem, wiérszów miał postać. Oto są słowa w moiéy przytomności tak, iak z ust choréy wychodziły, przeniesione na papiér.

Ah ty Boże wielki litościwy!

Ah ratuyże nieszczęśliwą.

Pocieszycielu utrapionych,

Uzbroy mnie cierpliwością.

Ty tylko iesteś nadzieją moją.

W tobie mą ufność pokładam.

O wy moi ukochani!

Patrzcie na me udręczenia.

Widzicie, iak człek iest nikczemny,

Jak mało różny od prochu.

Boże wielki, Boże dobry;

'Ty moia nadzieia,

Skróć me cięrpienia,

Lub powróć mi zdrowie.

Niech ci żyć przestaią, którzy żyli długo na świecie,

Lecz ia nędzna poczynam usychać w kwiecie.

Nie karz Panie szemrania mego,

Wszakżem się iuż dawno Twéy świętény woli od-  
dała.

Racz tylko pocieszyć kochanego męśa,

Który ze mną równie cierpi.

I wy siostry i bracia zbliżcie się do cięrpiaćéy,

Ona was opuszcza i zęgna na wieki.

Lecz nie rozpaczaycie, prędzéy lub późniéy,

Złączą nas nieba statecznie.

Precz okropny szatanie, wszak nie masz do mnie  
prawa,

Kto się Bogu oddał, nie ulega twéy władzy.

Oddał się z myśli moich, poczwaro piekielna,

Bo dusza moia ma innego Pana.

W melodyi zwanéy po włosku *reci-*

*tativo*, między deklamacją często powtarzany, nie zaniedbywała *forte* i *piano*.

Ruch rąk, mianowicie ręki lewey towarzyszył śpiewaniu, był on nie wielki lecz coś znaczący i z nieiaką powagą złączony. Ję rękoma podług upodobania ruszać mogłem, a iakiekolwiek, choćby najniewygodniwsze nadałem im położenie, w takimże zostawały. Gdym się już przez półgodziny temu dziwnemu zjawisku przypatrywał, kilkakrotnem wołaniem, i to coraz mocniyszem, obudzić chorę probowałem, lecz na próżno. Oczy wprawdzie były otwarte, lecz nie ruchome, równie i zrenice; powieki dotykane nawet palcem nie migaly; zgoła żadnych nie było znaków widzenia. Za ukłóciem skóry szpilką żadnych znaków bólu nie postrzegałem. W tém mi przyszły na myśl *Petetena* obserwacye i dla tego więc przyłożywszy usta do krainy podłyżkowej, nacyższym i od nikogo z przytomnych nie mogącym się słyszeć głosem, zacząłem mówić. Natychmiast chora, iakby przychodząc do siebie, na zapytania odpowiadała, w ten prawie sposób. *Pytanie*, Czy śpisz? *Odpowiedź*, Spałam, lecz teraz nie śpię. *P.* Czy boli co? *O.* Jak zawsze, nogi i lędźwie. Gdy przestałem z nią mówić wpadła w paroxyzm katalepsyi, i w kilka minut za-

częła śpiewać iak piérwéy. Usiłowałem ją znowu obudzić zwyczajnym sposobem, ale żadną miarą tego dokazać nie mogłem. Przeciwnie zaś, gdy powtórzyłem zapytania w krainie podłyżkowéy, natychmiast odpowiadała. Com dwa nawet razy powtórzył. Chorobę tę za zachwycenie (estasis) połączone z katalepsją uznałem. Nadto, gdym sobie rozmaite zamierzył poczynić doświadczenia, wziąłem za świadka męża uczonego, rzeczom dziwnym niedowierzającego i nie łączno one przypuszczającego Jędrzeia Sniadeckiego, chemii profesora, doświadczonego razem lekarza. Nazajutrz w jego przytomności, koło godziny piątéy z południa, cała wczoraysza powtórzyła się scena.

*Dnia 16 maja.* Wczoray śpiewała, aż do godziny dziesiątény wieczornéy. Noc spokojniéysza. O godzinie czwartéy z południa, po wesołości poprzedniéy, podniesieniu umysłu i obłąkaniu, w czasie którego zdrową się bydź mieniła i chciała wdziać suknie; nowy napadł paroxyzm w przytomności D. Sniadeckiego, profesora chirurgii Niszkowskiego i niebawiac, mnie samego. Śpiewała głosem mniéy mocnym i więcéy używała recitativo. Myśl śpiewu taż sama. Jak zwyczajnie naybardziéy ręką lewą ruszała. Mówiąc

nad krainą podłyżkową, obudzała się i odpowiadała, chociaż zapytanie najcichszym głosem uczynione było. Zapytana od D. Sniadeckiego cichym głosem nad uchem prawem, takżo przebudzona odpowiadała. Nie przebudzała się, ani odpowiadała mówiąc nad poduszką, na której iey głowa leżała. Obudzała się i rozmawiała za przyłożeniem do ucha prawego żelaznego drótu, długości półtora łokcia i przez którego ieden koniec D. Sniadecki najcichszym mówił głosem. Powtórzył to samo doświadczenie Pan Niszkowski z tymże skutkiem przykładając drót do czola. Ile się zaś razy spokojną zostawała, tyle razy na nowo w zachwycenie, a niekiedy i w katalepsyą wpadała. Tak w pierwszym iako i drugim razie iednostaynym sposobem obudzoną bydz mogła. Między iednym a drugim paroxyzmem, okazywał ruchy konwulsyjne twarzy i głową ruszała. Gdym iedną rękę położył na krainie podłyżkowej, drugą na tyle głowy, natychmiast się odecknęła. Pytałem się więc: gdy co mówię, iakim to sposobem słyszysz? Odpowiedziała: gdy mówisz nad głową słyszę, gdy zaś nad krainą podłyżkową, doświadczam czucia ciepła, które mnie oddychanie tamuje i dla tego się obudzam. *P.* Lecz iakim sposobem wtedy słyszysz? *O.* Nie wiem, lecz sądziła-

bym, że iak i piérwéy. Ponieważ paroxyzmy statecznie o pewnéy godzinie po południu przypadają, i chora dosyć dobrze iadła, aby więc się przekonać czy one z dziełem trawienia mają iakis związek, za radą Sniadeckiego obiad godziną piérwéy dać kazaliśmy. Stolec i uryna zawsze regularne.

*Dnia 17 maja.* Wczoray iak tylko sobie saméy chora zostawioną była, znowu wpadła w paroxyzm z obłąkaniem, trwający do godziny dziesiątéy w nocy. Pod czas paroxyzmu mówiła, że iest zdrową i prosiła sukien, poznając iednak i mianując po nazwisku przytomnych. Noc spokojna. Z rana o godzinie ósméy zachwycenie, pod czas którego wesola, śpiewała o Aniołach, z którymi zdawała się bawić i zbierać dla nich kwiaty. Obiad iadła o godzinie iedenastéy. Koło godziny czwartéy z południa, nowe zachwycenie z płaczem, dla powiększonego bólu nóg, iak późniéy sama powiadała. Od godziny 5, aż do 7, w przytomności D. D. Sniadeckiego, Nizzkowskiego, Berkmanna i mnie, podczas napadu kataleptycznego, pręt szklanny dwółokciowy położony był na uchu prawym, przez którego drugi koniec mówił Sniadecki. W przeciągu minuty obudziła się, mówiąc że nie doświadczała nic więcéy prócz czu-

cia ciepła w uchu. A ponieważ wnet znowu wpadła w katalepsyą, tenże sam pręt szklanny dęty, przez środek którego, drót żelazny był przeprowadzony, tymże samym sposobem zastosowano. Prędzę wtedy obudziła się, skarżąc się na czucie ciepła: pytana zaś czyli słyszała, odpowiedziała, iż tak cicho mówiono, że nic rozumieć nie mogła. Pręcikiem z węgla téżże saméj długości obudzona, wszystko cośmy do niéy mówili, rozumiała. Chcąc zaś wiedzieć, azali oczy na światło iak uszy na głos czule były, umyślnie całą izbę zaciemniliśmy, lecz na próżno, gdyż ani się dobrowolnie budziła, ani umyślnie obudzona w ciemności widzieć mogła. Zegarek mój pocichu bardzo idący, do iéy ucha przyłożony, w moment ją obudził. Takież był skutek po dotknięciu się nóg choréy. W czasie zachwycenia twarz miała wypogodzoną, i śpiewała, że będzie zdrową: sądziła bowiem, że PAN BÓG po wysłuchaniu iéy modlitw, zesłał mężów, których ona za bogów miała, i że choroba, lubo nie bez cierpień, uleczonej zostanie.

*Dnia 18go maja.* Wkrótce po moiém odejściu wesola nie przytomność umysłu scenę tę zakończyła. Noc za użyciem niewielu opiatycznych kropel nayspokoy-

niéysza. Rano nieco śpiéwania tak iak i wczora. D. Nizkowski golenia dość głąboko ponacinał, z kąd sączył się płyn lymfacyjny, z umniéyszeniem się nieco obrzękłości. O godzinie trzeciéy po południu, znowu attak katalepsyi nastąpił, podczas którego D. Sniadecki nastépane czynił doświadczenia. Końcem pióra skóre naydelikatniéy dotykał w celu przekonania się czyliby naylżeysze drażnienie tak iako głos naycichszy, wyraźniéysze sprawiał skutki. Natychmiast chora ramiona do pióra wyciągaiąc, raptownie za toż pióro uchwyciła, gdy zaś wyrwaném iéy zostało, ustawnie ręce zwracała kędy się tylko pióro prowadziło. Ruchy zaś te bynajmniéy nie były podobne ruchom dobrowolnym, lecz ręce iakby w machinie iakiéy, i naksztalt przyciągania się ciał elektrycznych ku sobie, zmierzać za piórem zdawały się. Wszystko to zaś ustawało położywszy pióro na stole, a za najmniéyszém onego poruszeniem, znowu ręce do pióra się zwracały. Po przeniesieniu pióra do drugiéy stancyi, chora w taką wpadała niespokoyność, iż z wyciągniętymi do pióra rękoma prawie z łózka się wyrывała. Lak podobnyż na chorę wywierał skutek. Uiąwszy go w iedną rękę, a w drugim trzymaiąc pióro, w takiéy odległości, iżby go chora i przy



zupelném wzroku widzieć nie mogła, oba ramiona do pomienionych przedmiotów wyciągała. Jak pióro i lak tak też podobnie i bursztyn od D. Berkmana użyty działał. Wszystkie te iednak rzeczy, wtedy tylko tak widoczny sprawiały skutek, kiedy w rękę trzymane były, nie zaś kiedy spokojnie zostawały na stole. Szkło do choréy zbliżone żadnych nie pobudziło ruchów. Postrzegając, że ciała elektryczne taki na chorę wywierały skutek, przyszło mi na myśl przybliżyć do niéy kota, iako zwierzę elektryczność w wysokim posiadające stopniu. Kiedym go w odległości stopy jednéy od łózka, na rękę trzymał, a drugą nacierał, natychmiast chora w okropne ruchy konwulsyjne wpadła, obudwiema rękami ścisłała głowę i od przedmiotu sobie nieznośnego odwracała się, tak dalece, iż byliśmy przymuszeni przebudzić, imie iéy własne szepcąc do ucha. Ocucona tym sposobem mówiła, że wielką przed tém ciérpiała niespokojność. Zapytana czy może przenieść kotów, żadnym sposobem, odpowiedziała. Przez cały ciąg tych doświadczeń była w katalepsyi, nie tak iak zazwyczaj śpiéwając albo zostając w extazyi.

*Dnia 19 maja.* Wczoray nad wieczor, gdy mąż w trzecim pokoju niewidziany

od choréy, opowiadał siostrze iéy historią o piórze, i gdy ie ręką porwał, chora natenczas przytomna, natychmiast zaczęła błdzić i ręce do pióra wyciągać. Za przywołaniem męża i położeniem pióra, wszystkie ruchy uspokoiły się. Noc dobra. Rano łóżko prześcielało się, co dla wielkości bólów, ledwo co dziesiąty dzień czynić się mogło. W tenczas widział Nizzkowski guz na udach i goleniach płynem napełniony. Z incyzyy wczoray zrobionych obficie wilgoć sączyła się. Kolana mniéy zbrzękłe. Śpiewała znowu iak pozawczoray. Obiadowała z niewielkim apetytem. O godzinie trzeciéy w katalępsyą i ekstazyą wpadła. Za weyściem przypadkowém psa, zaczęła bydź bardzo niespokoyną, aż póki nie był wygnanym. Doświadczenie z piórem z podobnymże skutkiem w trzecim pokoju było uczynione: następowało zgrzytanie zębami. Jedwab podobnie działał, (doświadczenie D. Sniadeckiego). Znowu śpiewała lecz cichszym i słabszym głosem. Gdy iuż wiele doświadczeń ze zmysłami widzenia, słuchu, i dotykania było uczynionych, zmysł smaku również wyśledzić chciałem. Przyłożyłem tedy do krainy podłyżkowej płócienka kawał w solucyi cukru zmoczonéy, a przytrzymuiąc go ręką nad wiérzchołkiem głowy, naysłabszym głó-

sem przemówilem. Nie przebudzała się przez to, lecz wpadłszy w sen (somnia-tio) na pytania odpowiadać poczęła. P. Czy śpisz? O. Nie, śnię. P. Czy widzisz? O. Nie widzę, ani słyszę. P. Czuiesz iednak głos mój. O. Czuję, lecz tylko twój. P. Wielu tu iest ludzi (byli w tenczas DD. Nizzkowski, Barankiewicz, Homolic-ki, Herberski, wielu krewnych i przy-iaciólek choréy). O. Niewiem, z odde-chu poznaię, iż wielu iest, lecz ani wi-dzę, ani słyszę. P. Czy znasz mnie? O. Tak iest. P. Któż iestem. O. (po kilku mi-nutach)..... Józef Frank, dobrodziéy i wybawca mój. P. Czy chcesz, abym cię magnetyzował? O. Nie widzę potrzeby, ponieważ wiem sama, co do uleczenia mego potrzeba. P. Cóż więc? O. Ma-ścią nadewszystko kolana wysmarować. P. Iaką? O. Niewiem. P. Czy białą, czy czarną? O. Raczéy czarną. P. Wie-le razy na dzień. O. Trzy. P. Czy incy-zye ieszcze będą potrzebne. O. Czas o tém uwiadomi, lecz rozumiałabym, iż będą potrzebne. P. Cóż późniéy? O. Uwolniwszy golenia z materyi, wanny używać należy. P. Lekarstwa wewnętrz-ne czy będą takóž potrzebne? O. Tak iest. P. Jakież? O. Kora peruwiańska (v. China). P. Jakim sposobem przygo-towana? (Tu sposób robienia zimnéy

infuzyi, o któręj wczoray lekarze rozmawiali, nayakuratnięj opowiedziała). P. Czy kości masz popsute. O. Nie, lecz osłabione od długiego leżenia. P. Czy widzisz ie? O. Nie widzę wprawdzie, lecz zbyt niestety czuję! P. Fosfor czy byłby tu użytecznym. O. Rozumiem, iż fosfor iest rzeczą palącą, nie pomoże. P. Czy marzanna? O. Dla czego nie? P. Czy woda wapienna z mlékim? O. Bardzo wąpię czyli żołądek mój zniesie mléko, ponieważ zdrowy nie przyymował go. P. Lecz iednak może po użyciu chiny? O. Może, ale skąd inąd obawiałabym się dyaryi, która mi wiele zaszkoździła. P. Iakieby były stosowne pokarmy? O. Rzeczy kwaskowate, kurczęta. P. Czy czekolada? O. Bynaymnięj, mocno bowiem mnie rozgrzewa. P. Jak muzyka? O. Byłaby użyteczną do rozweselenia mnie: lecz i towarzystwo przyjaciół wiele mi przynosi ulgi: naygorzęj albowiem mam się gdy iestem samotna i w myślach zanurzona. Muzyka wieleby kosztowała, a tyle iuż na apteki wydano (nie na doktorów..... co za grzeźczość?) P. Czy nie morduię ciebie moimi pytaniami? O. Przeciwnie, cieszę się iż wiele o zdrowiu swoim mówić mogę. P. Kiedy będziesz miała na biełźnie? O. Zaraz przed powstaniem i uży-

ciem wanny, kobieta bowiem leżąc, rękoma tylko i głową ruszając, trudno mie-  
 wa na bieliźnie. P. Czy spodziewasz się  
 jeszcze mieć dzieci. O. Spodziewam się,  
 lecz liczby oznaczyć nie mogę. Dopiero  
 D. Barankiewicz zadał pytanie. Żadna  
 odpowiedź. Prosiłem tedy aby mi rękę  
 swą podał, (drugą ciągle w krainie pod-  
 łyżkowój trzymałem) znowu się zapytał:  
 kto jestem? O. Doktor *Barankiewicz* (nie  
 widziała piérwój tego doktora wchodzą-  
 cego do pokoju). Znowu zacząłem sam  
 pytać się. P. Co masz w krainie podłyż-  
 kowój? O. Wodę cukrową. P. Jakim  
 sposobem wiesz to? O. Czuję ciepło wil-  
 gotne z téj krainy do ięzyka postępują-  
 ce i ony słodyczą napawające. P. Czy  
 przyjemne jest to czucie? O. I bardzo,  
 powiększa wprawdzie cokolwiek gorącz-  
 kę, lecz to nic nie szkodzi, bowiem przez  
 to do mówienia zachęcam się. P. Czy po-  
 zwolisz cokolwiek innego przyłożyć do  
 téjże krainy? O. Pozwalam, ale nic mi  
 nie będzie tak przyjemném. P. Czy jest  
 sposób, któryby tobie możność widze-  
 nia teraz nadał. O. Muszę pomyśleć. Tak  
 jest, jeżeli trzy pijawki do wierzchołka  
 głowy przystawisz, widziałabym, a mo-  
 że i wszystkich słyszałabym. Dopiero  
 kazałem odebrać płótno wodą cukrową  
 napoione. Natychmiast ocuciła się i po-

wiedziała, iż spała bardzo dobrze i przyjemny sen miała. P. Co miałeś na krainie podłyżkowéy? O. Cós mokrego. P. Cóż takiego? O. Nie wiem. Puls dzisiaj prędszy i słabszy.

*Dnia 20 maia.* Noc dobra. Ból kolana mniejszy i dotykane znoszący. O godzinie 4tėj po południu katalepsya. Gdy kto z przytomnych ręką lub głową mocniéy porusza, chora toż samo naśladuie. Toż samo się dzieie, gdy ktoś w trzecim pokoju umyślnie ruchy takie czyni. Za włożeniem ręki do szklanki, chora ruchów podobnych nie naśladuie. Przyłożywszy iedną rękę do krainy podłyżkowéy, drugą na głowie, chora ocucała się. Zasypiała znowu zaraz po przyłożeniu wody cukrowéy. Gdym przyłożył rękę i pytał, powiadała, iż możności mówienia nabywała od téy wody, tłumacząc iak wczoray iéy działanie; powiedziała oraz, że solucya cukru równie na nią działa iak magnetyzm zwierzęcy, o którego znaiomości ocucona zaprzeczała. Sniadecki, Niszkowski, Mianowski i Berkman oddzielnie zapytywali chorą, lecz żadnéy nie odebrali odpowiedzi. Gdy zaś ze mną zrobili łańcuh i gdym Sniadeckiemu dał rękę prawą, pytaniom każdego odpowiadała, i wymieniła wszystkich będących przy niéy w takim porządku iak stali

lub siedzieli, w tém tylko pomyliła się, (może bardziéy w imieniu iak w rzeczy), iż powiedziała, że Nizzkowski siedział a Mianowski stał, gdy zupełnie przeciwnie rzecz się miała. Skorom rękę z krainy podłyżkowéy odebrał, żadnemu z przytomnych więcéy nie odpowiadała, lecz za przyłożeniem onéy, znowu mówiła. Czy pytania nasze tobie są nieprzyjemne? pytałem się. O. Owszem rozweselaią mnie cokolwiek; ponieważ wiele mogę o moim stanie mówić. P. Czy chesz sama myśli twoje obiawiać, czyli też mam zapytywać się? O. Łatwiéy mi iest na pytania odpowiadać. P. Powiedz mi iakim sposobem wpadasz w ten stan, w iakim teraz iesteś? O. Wielkość boleści pozbawia mnie słuchu i wzroku, przez co przytomność umysłu tracę, gdy tymczasem wyobrażenie moje bynajmniéy się nie mieszaią. P. Czy tylko w krainie podłyżkowéy smak i dźwięk czuiesz? O. Smak wody cukrowéy krainą tylko podłyżkową czuię; a dźwięk wierzchołkiem głowy słyszeć mogę. Odebrawszy chuścinę z téy krainy i do innych części ciała przyłożywszy, w rzeczy saméy na pytania więcéy nie odpowiadała. Toż samo się działo za przyłożeniem infuzyi zimnéy chinu. Tym czasem solucyą soli, na krainie podłyżkowéy położył D. *Berkman* wespół

z D. *Sniadeckim*. Mówiła wprawdzie, lecz twarz piérwéy wypogodzona zaczęła się zmieniać na surową. Zapytałem w ten czas, czyli też czuła cokolwiek? O. Ciężar wielki czuję w krainie podłyżkowej, na którój leży cós nieprzyjemnego, lecz opisać nie mogę. P. Kto tobie to położył? O. Berkmann z *Sniadeckim*; lecz wielkich stąd doświadczam przykrości. Znowu tedy przyłożyłem solucyą cukru. P. moje: Czy lepiéy masz się? O. Nie zupełnie ieszcze. P. Czy chcesz mieć wodę cukrową? O. Tak iest. P. Może wodę magnetyczną? O. Nie. P. Czy chcesz sama pić? O. Nie widzę naczynia, podaycie kilka łyżek kawianych. Za przybliżeniem łyżeczki natychmiast usta wyciągnęła i połknęła. P. A co, czy lepiéy dopiéro masz się? O. Tak zaiste: śmieszna iest, iż tak prosta rzecz takie wielkie skutki sprawuie. P. Czy mam pieniądze z sobą? O. Metalle iako złoto i srebro na mnie nie działaią (za podszepnieniem mnie *Sniadeckiego*). P. Co najwięcéy ciebie razi? Zadna odpowiedź. P. Czemu nie odpowiadasz? O. Pytania tobie poddanego nie rozumiem. P. Które rzeczy tobie przykrość sprawuią? O. Gdy ludzie rękami lub głową poruszaią, lub gdy się pióra ze skrzydeł ptaków wyciągnięte poruszaią. P. A szkło? O. Dobrze



to znoszę. P. A lak? O. (z miną surową) Ah tego znieść nie mogę. Na tysiąc kawalków chciałabym go skruszyć; (zagniewana) same jego wspomnienie już mnie dręży. P. Czy chcesz wody cukrowéy? O. Chciałabym, bo źle mi iest. P. Czy chcesz abyśmy śpiewali? O. Dobrze. Wtedy przyprowadziłem z sobą rzezańca Włocha imieniem *Tarquinio*, który z ciekawości był przyszedł, chora zaś go, ani widziała, ani też wiedziała, iż w Wilnie mieszkał. Przez dwa lata bowiem nie był, a przed miesiącem powrócił, gdy chora blisko śmierci już była. Śpiewałem razem z nim początek Duetta z Opery *Debora et Sisaro*: „Al mio contento in Seno.” Twarz choréy rozkosz oznaczała. P. Czy podobał się śpiew nasz? O. Bardzo. P. Kto ze mną śpiewał? O. Mogę to zgadnąć. P. Któż więc? O. *Tarquinio*. P. Czy mamy znowu śpiewać? O. Bardzobym tego życzyła. Śpiewaliśmy tedy początek Duetta z Opery *Giulietta et Romeo*: Dunque mio bene. P. Znasz ten śpiew? O. Z Opery włoskiéy, ale bardzo iest smutny, i w melancholią mnie wprawia. P. Czy żądasz śpiewu weselszego? O. Proszę. Śpiewał tedy *Tarquinio* początek Duetto z Opery *La Molinara*: Nel cor piu non mi sento brillar la gioventeé.” Dopiero twarz

choréy coraz weselsza i uśmiéchaiąca się; głową kiwała, a rękoma takt wybijała. Skoro przestano śpiewać, sama tę melodyą nucić poczęła: lecz zaraz dodała: prawda, iż po włosku śpiewać nie mogę, lecz i po polsku nie będzie źle, na ten czas słowa polskie nadzieię uzdrowienia wyrażaiące do melodyi téy zastosowała. Gdy w tym niebo się zachmurzyło i deszcz począł padać, zapytałem: iaka iest pogoda? O. Deszcz naywiększy. P. Czy słyszysz iak pada? O. Nie, lecz poznaię z lekkości powietrza. P. Czy dobrze byłoby okna pootwierać? O. Koło południa, inaczéy nie. P. Dla czego tak? O. Mocniéyszą iestem rano, po obiedzie bowiem w paroxyzm wpadam. Lecz czuję się bydź iuż znużoną. P. Iakim sposobem mogę cię przebudzić? O. Dmuchiowaniem na nos lub usta; mówieniem nad wierzchołkiem głowy. P. Jakim sposobem przyjemniéy? O. Dmuchiowaniem. Kazałem wtedy mężowi dmuchiowaniem żonę przebudzić, obudziła się wesola i przytomna. Zapytana wtenczas, czyli spała; odpowiedziała, dobrze spałam. P. Czy śniłaś co? O. Nie rozumiem abym cós śniła. P. Czy słyszałaś muzykę? O. Bynaymniéy. P. Czy znasz Tarquiniego? Widziałam go przed sześcią laty. Dzi-

siéyszemu zebraniu się towarzyszyli dwaj medycyny doktorowie *Abicht* i *Meyer*.

*Dnia 21 maja.* W nocy spokojnie i bez przerwy, aż do siódméj spała. O dziesiątéj godzinie zachwycona paroxyzmem katalepsyi już poczynala śpiewać, lecz za przybyciem iakiegoś starca, który kiy z wielką metaliczną galką przy iéy łóżku postawił, wnet zamilkła. Natenczas mąż kiy odbierał od łóżka, chora zaś za kijem ręce wyciągała, czerwieniła się, zębami zgrzytała i twarzą gniew wyrażała, tak iż dmuchnięciem musiano ją obudzić. O godzinie drugiéj po południu, gdy przypadkiem bursztynem pokóy kadzono, zaczęła omdlewać, rzucać się, czerwienić się i wielkie ciérpienia okazywać. Znowu dmuchnięciem obudzona, powiedziała, iż tak wielką ciężkość na piersiach cierpiała, iż śmierci bliską była. Wkrótce potém na płótnie haftowała: a zrobiwszy cztery zęby (ponieważ w zęby deseń był podłożony) gdy zmysły ją opuściły, z wytrzeszczonymi oczyma i nie ruchomemi powiekami zaczęłą robotę kontynuowała, i znowu cztery zęby, piérwszym podobne, wyhaftowała, nożyczkami ie dokładnie wystrzygła; lubo oczy na inne zupełnie obiekta obrócone były i szmeru przytomnych nie słyszała. Dobrowolnie ocucona, dzi-

wowała się nad robotą daléy kończoną, przypisywała to swoiéy siostrze i nie wierzyła, aby we śnie to zrobić mogła. Tąż samą robotą zaięta o godzinie piątéy po południu w ekstazyą wpadła, naydoskonaléy iednak przez kilka minut szyła, lecz gdy oczy grubym papiérem były pokryte, natychmiast zamknęła ie, a rozgniewana daleko odrzuciła płótno. Późniéy uspokoiła tak prawie śpiewała: Już mi tę robotę przestać należy, wiele bowiem o własném zdrowiu myśleć muszę." Za weyściem pewnego człowieka, którego i|pierwéy nie nawidziała, nagle zamilkła, zarumieniła się i zębami ścieęła. O godzinie szóstéy odzyskawszy zmysły ze szczególną wesołością z przytomnymi rozmawiała, ciągle prawie uśmiechając się. Po upłynieniu pół godziny w|katalapsyą wpadła. Tedy D. *Berkman* iedną rękę na krainie podłyżkowéy, drugą na głowie położywszy tak do niéy przemówił. I cóż teraz myślisz? Po chwili, cichym głosem i z ciężkością odpowiedziała: Myślę co w moiéy chorobie naylepiéy pomoże. P. I czy o tém iuż wiesz? O. Wprawdzie tobie dobrze opisać nie mogę, ponieważ cukru nie ma w krainie podłyżkowéy. P. A czy żądasz tego? O. I bardzo, zaraz bowiem rozweselę się, oraz prędzéy i łatwiéy mówić będę. Gdy

chuścinę w solucyi cukru zmoczoną na krainie podłyżkowéy położono, natychmiast weselsza i ukontentowanie na twarzy malowało się. P. Czy przyjemno iest to tobie? O. Nayprzyjemniéy, lecz przyłoż takóž palec ieżeli chcesz łatwiéy ze mną mówić. Przyłożywszy palec do krainy podłyżkowéy zapytał: I cóż dopiéro czuiesz? O. Ciepło czuję powiększone i smak słodki. Dopiéro pytay się. P. Czyli kolory rzeczy do krainy podłyżkowéy przyłożonych rozróżnić możesz? O. Możebym mogła. P. A książkę przyłożoną czytać? O. Bardzo trudno zaiste. P. Ale może litery większe rozróżnić. O. Ani to bez wielkiego sił natężenia bydź może. P. Czy pozwalasz to doświadczać? Tedy zamiast odpowiedzi twarz czerwienić się i gniew okazywać poczęła, zęby ścięła i zgrzytała. P. Czy żądasz wody cukrowéy? O. Żądam, lecz tylko małą łyżeczkę. P. Może i pokarmów? O. Dobrze, chcę. P. Cóżbyś chciała? O. Séra, chléba ze świeżém masłem i piwa. P. Czy chcesz obudzić się? O. Tak, bo mi głodno. P. Iak mogę cię obudzić. O. Z bliska nã mnie dmuchniy, bo gdybyś zdala to uczynił, z łóžka bym wstać musiała. Obudzona, o rzeczach przeszłych nic nie wiedziała.

*Dnia 22 maia. Po niespokoinéy nocy*

nazajutrz przytomna płakała. Z ran nóg  
 nic nie wypływa. O czwartéj po południu  
 katalepsya. Dwóch paroxyzmów ze  
 śpiwaniem extazy doświadczyła. O pią-  
 téj znalazłem chorą w katalepsyi z twa-  
 rzą smutną; w przytomności D. Berkma-  
 na i Barankiewicza. Przyniosłem z sobą  
 kawałek sukna ponsowego, o którym nic  
 nikt nie wiedział i zaraz umoczony w wo-  
 dzie cukrowéj do krainy podłyżkowéj  
 przyłożyłem, a przycisnąwszy ręką tak  
 mówilem. P. Zdaiesz się mi bydź smu-  
 tniéyszą iak zazwyczaj? O. Jestem w rze-  
 czy saméj smutniéyszą. P. Dla czego? O.  
 Wiele cierpię, bo materya z goleńi iść  
 przestała. P. Cóż więc robić? O. Trzeba  
 nowe dadź incyzye. P. A gdzie? O. Ni-  
 żéj miéysc iuż przerzynanych. P. Co  
 masz na krainie podłyżkowéj? O. Cukier,  
 który mi możność mówienia nadaie. P.  
 Co ieszcze? O. Wodę. P. A co ieszcze  
 więcéj? O. Kawałek płótna. P. Iakie-  
 go koloru. O. Białego. P. Czy pewno?  
 O. Nie widzę, lecz tak sobie wyobrażam.  
 P. Czy pytania moje koniecznie słowami  
 wyrażać mam, możebyś ie poięła w my-  
 śli ieszcze będące. O. Daleko łatwiéj  
 mi iest ieżeli słowami wyrażasz. P. Czy  
 pozwolisz, ażebym iedno tylko pytanie  
 myślą uczynił. O. Panie, stan mój taki  
 nie długo trwać będzie. Nie mam dosyc

sił do wytrzymania tak wielkiego umysłu natężenia. Wyobrażenia moje już zaczynają mieszać się. Żyły głowy są nabrzmiałe, a jeśli prędko im się nie zapobieży, jedna z nich pęknie, przez co sfixuję się, bez nadziei odzyskania kiedykolwiek przytomności. Cóż będzie miało przyjemnego życie moje nędzne, bo będę żyła, ale sfixowana. Tak we śnie przeszłej nocy objawił mi ktoś. P. Któż taki? O. Duch iakiś. P. Cóż powiedział. O. Rzekł, co czynisz? czy rozumiesz, iż długo będziesz w tym stanie? Bynaymniéy, lecz szukay prędkiego ratunku: inaczéy stracisz przytomność. P. Co potrzeba robić dla uchronienia się od tego nieszczęścia? O. Należy przystawić po trzy pijawki z obóch stron wierzchołka głowy. P. A kiedy? O. Iutro o dziesiątém rano. P. Iak długo potrzeba, aby krew szła? O. Jeśli obficie będzie iść to przez godzinę, inaczéy przez dwie. P. Czy nie będziesz od tego słabszą? O. Bynaymniéy. P. Inczyzą golenia tegoż samego dnia należy uczynić? O. Iako żywo, bo chociaż nie wiele osłabię się przez pijawki, zawsze iednak cokolwiek, dla tego lepiéy będzie inczyzą na drugi dzień odłożyć. P. Po uczynieniu inczyzi co późniéy? O. Za upłynieniem materyi, guz będzie się zmniéyszał, a w ten-

czas maściom miéysce będzie. P. Kto tę maść przepisać ma czy P. *Sniadecki*, *Niszkowski*, lub *Frank*? O. Wszystko to iedno, którykolwiek, aby tylko była pomocną. P. Czy nie możnaby było materią tę przez urynę wyprowadzić? O. Iuż to probowali (w rzeczy saméy urynę pędzące lekarstwa za moią radą z początku przepisywane były), lecz na próżno, ponieważ materya iest zsiadła i tęga. P. Czy pamiętasz śpiéwy? O. Pamiętam, śpiéwanie przynosi mi ulgę, gdyż stan, w krórym iestem iest zbyt gwałtownym. Długo nie pociągnie bez pomieszania wyobrażeń (w rzeczy saméy cała głowa potém pokryta była). P. Czy całym mózgiem czy częścią onego tylko myślisz? O. Całym i mocno się fatyguię. P. Czy mam cię obudzić? O. Tak iest, dobrze będzie smutne moje przerwać wyobrażenia. P. Czy obudzona więcéy iuż nie wpadniesz w ten stan? O. Iesli kto ze mną mówić będzie, to nie wpadnę. Przez dmuchnienie tedy chorą obudziłem. Piéwszy ruch był, otarcie się chustą z potu. *Pytania z przytomną.* P. Czy spałaś? O. Tak iest lecz mocnym snem. P. Czy śniłaś co? O. Nie przypominam. P. A przeszłéy nocy czy śniłaś? O. Zdaie mi się, że śniłam, lecz zapomniałam. P. Dla czego iestes tak smutną? O. Wiele ciér-



pię. Dziś rano piérwszy raz zawrótu głowy doświaczyłam. Materya zupełnie płynąć przestała. Tedy o przystawieniu pijawek; o nowych incyzyach mówiłem, chora z ciekawością pytała się o liczbie ich i gdzie maią bydź przystawione. Chorą, nadzieią przyszłego zdrowia pocieszyć starałem się, i w rzeczy saméy weselszą zostawiłem.

*Dnia 25 maii.* Skoro wczoray chora samotną została, za poprzedzaiącym zawrótem głowy, w obłąkania wpadła, w czasie których męża uderzyć chciała. Późniéy coraz niespokoiniéysza usnęła dobrowolnie, i po kilkakroć zawołała; ieżeli mi przed zachodem słońca nie przystawią pijawki, na wieki zginioną będę. Po namyśleniu się. „Powiedziałam wprawdzie, iż iutro o dziesiątém maią bydź przystawione, lecz pomyliłam się. Dopiero zaś czuię, iż przed zachodem słońca muszą bydź przypuszczone. Za przyniesieniem pijawek i przystawieniem do wierzchołka głowy, chora ciągle pytała się, czyli słońce ieszcze iest na horyzoncie. Gdy to potwierdzało się, winszowała sobie i była spokoiniéyszą. Pijawki przez godzinę dosyć krwi wyciągnęły. Noc nie naylepsza była. Rano iednak była wesołą i powiadała, iż nigdy nie miała głowy tak wolnéy iak dzisiay. O godzinie piątém

po południu odwiedzając chorą, znalazłem ją zupełnie wesołą i przytomną, toż samo znaleźli *Sniadecki*, *Niszkowski*, *Barankiewicz* i *Berkman*. Oczy i puls w lepszym stanie. Goleni nabrzmiałość, tęgość i ból za dotknięciem zmniejszone. Chora od pijawek bynajmniéj nie osłabiła się i dalej używała chinu.

*Od dnia 24 do 30 maja.* Zaden paroxyzm: twarz i wszystkie funkcyje w lepszym stanie, prócz pulsu, który do 150 był. Liczne incyzye były porobione, z których obficie materya płynęła. Dnia 31 maja: poprzedziło wprzód omdlenie, a potem nastąpiła katalepsya przez pół godziny trwająca i dobrowolnie się ukończyła. Od tego dnia do 12 czerwca codziennie polepszała się. Apertury na goleniach były zrobione. Wiele wypłynęło wilgoci, ale nabrzmiałość nie wiele się zmniejszyła. Siły się powiększają, chora tyje, i cieszy się z lepszego stanu zdrowia. Dnia 14 sierpnia po womitach i gorączce nastąpiła róża na goleniach, powoli do nóg się zniżyła i znacznie nabrzmiałość rozpuściła, nastąpiły miesięczne płynienia, po których regularnie odbytych, chora, wyiawszy ztwardnienie kolan, chodzenie przeszkadzające, zupełnie wyzdrowiała, a do dziś dnia (30 maja 1817) ma się dobrze.

---

## WYIĄTEK z DZIENNIKA MAGNETYCZNEGO

P. JERZEGO v. KONRADTA *Farmaceuty w Klecku.*

( Ciąg dal. Ob. wyż. T. III. N. IX. str. 3 ).

WSZYSTKIE nowe wynalazki miały nieprzyjaciół dopóty, póki za prawdziwe uznane nie zostały. Zaden wszelako nie miał i nie ma tylu przeciwników, ile dziwne zjawiska magnetyzmu. A stąd ci, co się trudnią działaniem téy siły dla własnego udoskonalenia i dla ulgi cierpiący ludzkości, bardzo wiele mieć muszą do wytrzymania, ieżeli chcą wznieść się nad granicę poziomych rozumowań rozmaitey klasy ludzi. O iak zbyt często pomoc, według praw miłości bliźniego ludzióm oddawana, przewrótnie wziętą bywa! Iak często za wyświadczoną usługę zamiast wdzięczności, doznać trzeba szyderstwa i złośliwych pomawiań! A dla czegoż? Dla tego, że to pojęte byźdź ieszcze nie może, co iest iednakże prawdą nie zaprzeczoną; wydaie się przeto dziwem, a ztąd za oszustowstwo bywa obwołane. Lecz to zdaie się byźdź czémś większém, a niżeli dziwem, gdy duch człowieka sam siebie przegląda i przenika, a walcząc ze swoją materyalną isto-

tą, umie nabydź nieiakięś promyka sił wyższych tego iestestwa, które nie iest w krainie iego organizacyi, lecz należy do dziedziny iego nieśmiertelności, iaka dotąd naszym mędrcom niewiadomą, lub od nich zaprzeczoną była. Rozumiem bydź rzeczą pewną, że człowiek może stać się uczestnikiem związku między bliższymi i odległymi ludźmi, tak dalece, że za pomocą tego połączenia, i niby na iego skrzydłach, zdolnym iest wzbić się do tego, co nie ma fizycznego bytu.... A w ówczas gdy to weydzie w powszechne rozumienie, w ówczas mówię, wieczno trwałe wyobrażenie doskonałości człowieka doleko czyscięy i rzeczywiścięy niż teraz będzie widoczne, i że tak powiem, dotykalne naszemu umysłowemu poięciu, w tenczas *zły* przełęknie się na piérwszy widok téy boskięy siły nieśmiertelności, w nim mieszkaiący, którą dziś tylko czuie; wtedy pozna co znaczą wyrazy: *przed Bogiem żadnego czasu, żadnéy przestrzeni*; w ówczas się przekona, że przeświadczenie o swoich postępkach poniesie z sobą do krainy prawdy. Lecz *dobry*, tym żywszą uczuie radość z tego drogiego dziedzictwa i natenczas w jasnym i radośnym światle stanie przed nim świat wyższy, wespół z uczuciem głębokięm doskonałego z nim połączenia się. To iest

co człowieka robi człowiekiem, co jest piętném jego wyższego przyrodzenia, lecz oraz i naywyższym szczytem całej jego mądrości.

---

Mimo leczenie magnetyczne w roku przeszłym 1817, Pan Daniłowicz znowu cierpieć zaczął rozmaite boleści, iako to: duszenie w piérsiach, kaszel nawet z wyrzutem krwi, bole reumatyczne i t. d. Magnetyzowałem go nanowo. Doszedł do naywyższego stopnia snu czuwającego i iasnowidzenia. Przepisuje dla siebie lekarstwa i przepowiada nastąpić mające przypadki. Radzi drugim, nawet i tym, którzy nie są przytomni i których nigdy nie widział. Wie myśli moje i odpowiada na to, cobym chciał wiedzieć, wprzód nim się słównie zapytam. Więcéy nie wolno mi wyiawiać, ponieważ to do czego on doszedł i czego dał mnie oczywiste dowody, powinno bydz, aż do śmierci w sercu moiém zakryte.

Same nayciekawsze doświadczenia umieszczę. Roku 1818 d. 6 lutego wieczorem o godzinie  $\frac{1}{2}$  do 9 magnetyzowałem iednego wieśniaka w przytomności P. Daniłowicza. Wieśniak pod czas rękowództwa nic więcéy nie czuł, tylko marzenia w oczach; ale P. D., który siedział

za mną o kilka kroków na łóżku, usnął snem mocnym magnetycznym. Zbliżyłem się do niego i zapytałem czy śpisz? „Śpię.” Dla czegoś zasnął, kiedym cię nie magnetyzował? „Bo mi źle.” Czy potrzebny ci jest magnetyzm? „Koniecznie!” Kiedy mam cię magnetyzować? Za dwa tygodnie o téyże saméy porze iak dzisiay. Teraz day wody magnetycznéy, a po obudzeniu namocz tąż samą wodą wierzch czoła moiego, bo mi się krew bardzo burzy.”

---

Dwa tygodnie późniéy, to jest 20 lutego magnetyzowałem P. D. w przytomności znaczney liczby świadków płci oboiéy. Zasnął w kilku minutach, kazał dać sobie wody magnetycznéy i prosił, aby go daléy magnetyzować. Pytałem: czy śpisz? „Śpię.” Iak długo spać będziesz? „Day mi pokóy z pytaniami, bo spać będę kwadrans bez żadnéy odpowiedzi.” Po tych słowach zaczął okazywać iakby w głębokim śnie był pogrążony, po upłynieniu zaś kwadransa, nie chybiąc, ani pół minuty, iakby z letargu powstaiąc, zaczął wyprężyć się konwulsyynie i mówić, „Przeszedłszy wiele wysokich gór, po długich, ciemnych i przepaścistych dolinach, znalazłem starca mocno strapio-

„ nego i płaczącego, którego gdy pyta-  
 „ lem, dla czego smutny iesteś? odpo-  
 „ wiedział: *Mocno iestem strapiony: żeś*  
 „ *nie dopełnił tego, com ci przykazał.*  
 „ *Ostatni raz tobie mówię; a jeżeli mnie*  
 „ *stuchać nie będziesz, to więcej z tobą*  
 „ *nie zobaczę się. Rok temu iakem ci ka-*  
 „ *zał utrzymywać się w dyecie i różnych*  
 „ *lekarstw zażywać. Srogo na mnie spóy-*  
 „ *rzał i rzekł: pamiętaj, że ostatni raz*  
 „ *tobie mówię! Zaraz pierwszego dnia weź*  
 „ *lekko na womit, przed womitami trzeba*  
 „ *się posilić, bo zbyt wielki będzie wyrzut*  
 „ *flegmy. Kazał mi po womitach płucnik*  
 „ *dębowy (lichen pulmonarius), korę dę-*  
 „ *bową, kwiat bżowy, mirrę i kley wi-*  
 „ *szniowy, wszystko to po równy czę-*  
 „ *ści w mléku gotować i często po łyż-*  
 „ *ce stołowey zażywać. A jeżeli będę*  
 „ *czuł klucie w boku prawym, żebym*  
 „ *znowu przychodził do niego po radę.*”  
 Czy już wszystko? „ Jeszcze.” Mówże  
 dalej mój przyjacielu. „ Nie iako przy-  
 „ iaciel, ale iak powinność moja każe  
 „ muszę odpowiadać. Pod wielką karą  
 „ kazał mi ten starzec, żebym nosił ka-  
 „ ftan flanelowy, lecz nie tak iak teraz  
 „ na koszuli, ale na ciele, i żebym za-  
 „ chował dyetę.” Napił się wody magne-  
 tycznój i ocknął się.

---

UŚPIENIE magnetyczne stało się dla P. D. tak łatwe, iż jedna wola moja ku temu skierowana czyniła takie skutki, iakby najmocniéy magnetyzował. A tak oparłszy ręce na stole, usnął snem magnetycznym 27 lutego po południu o godzinie 5. Po 35 minutach milczenia zaczął się targać. Pytałem: czy potrzebuiesz czego? „Niczego.” A po kilku chwilach dołożył: „Ah! byłem u starca, zastałem go z miną bardzo srogą. Chciałem wiedzieć czy długo będę brał jeszcze lekarstwa, on zaś rzekł do mnie z nieukontentowaniem: *Po co przyszedłeś do mnie kiedy nie pora i dla czego przykazania mego nie słuchasz?* „Wszak dałem ci znak kiedy masz do mnie przychodzić: używaj więc dalej tego lekarstwa. Day mi moją mixturę.” Po obodzeniu przeczytano mu co mówił. Wyznał, że lekarstwo, które bierze bardzo mu się sprzykrzyło, i miał w myślach co innego używać.

---

Iuż dawno P. D. przedsięwziął dać na mszę żałobną za duszę Iana dziada swojego. Lecz różne okoliczności były temu na przeszkodzie. W nocy z dnia 24 na 25 lutego miał sen taki. Starzec siwy w patryarchalnym ubiorze, z księgą w rę-



ku zbliżył się do niego i rzekł mu w te słowa: „ Iuż dawno obiecałeś dać na mszę za duszę Iana, proszę cię, abyś teraz nie zapomniał tego.” Wtém zniknął.

KŁÓCIE w boku prawym, iako znak udania się do starca, dostał P. D. 9. marca o godzinie 4 po południu. Cztery razy go uśpiłem i cztery razy budzić siebie kazał. Ostatnim razem spał więcéy iak pół godziny. Różne okazywał konwulsye, nawet zdawał się iakby z kim rozmawiać w rzeczy ważnéy, w końcu począł rzewnie płakać. Tak przemówił do mnie: „ Ah! mój mistrzu! mój mistrzu „ nayukochańszy! przebudź mnie iak „ nayprędzéy i magnetyzuy na nowo. „ Lecz po obudzeniu nic mnie nie wspo- „ minay co się działo ze mną.” Uspiełem go w parę minut i pytałem: czy iuż pora do starca? „ Ah! byłem u starca, „ znalazłem go pokutującego na ie- „ dnéy przepaścistéy skale. Pytałem dla „ czego tak zatopiony w modlitwach? „ Odpowiedział: *dla ciebie pokutuję, abyś „ był uwolniony od wszystkich dołę- „ gliwości.* Potém rzucił blaskiem swo- „ im na mnie, aż nie mogłem go widziéć „ przez minut 11; ścisnął mię mocno za „ ramie mówiąc: *widziałeś światło, któ-*

„ *re ci ostatni raz pokazuję; lecz także*  
 „ *same światło otrzymasz, kiedy przyrzeczenie*  
 „ *twoje będzie spełnione, to iest,*  
 „ *kiedy dasz na mszę za duszę Iana.*  
 „ Przykazał mi, żebym dni święte ści-  
 „ śle zachowywał i święcił, oraz żebym  
 „ dał ialmużnę; żebym też samę mix-  
 „ turę brał daléy dodawszy szafranu.  
 „ Na piersiach nosić zalecił plaster  
 „ z wołowego łoiu, olbrotu, mydła we-  
 „ neckiego, balsamu czarnego, mirry i  
 „ trochy szafranu. Co póltora tygodnia  
 „ mam takowy plaster odmieniać. Py-  
 „ tałem się czy prędko wyйдę z moiéy  
 „ choroby? Powiedział: *nie bój się, wkrót-*  
 „ *ce cię wyprowadzę.* Jeżeliby iakakol-  
 „ wiek zrobiła się wada, kazał mnie do  
 „ siebie przychodzić, będzie mnie w każ-  
 „ dym czasie wspiérał. Lękałem się go  
 „ bardzo chcąc się dowiedzieć kto iest,  
 „ ale on powiedział: *anioł stróż twój,*  
 „ *przystany od Boga najwyższego, abym*  
 „ *cię strzegł, bo iesteś godzien.* Ah! mój  
 „ mistrzu najmilszy, będę cię o coś pro-  
 „ sił.” Czego chcesz? „ Pod wielkim wy-  
 „ rokiem proszę cię, żebyś mnie po obu-  
 „ dzeniu nic nie wspominał, bo stracił-  
 „ bym go na wieczność i byłbym nay-  
 „ nieszcześniejszym człowiekiem. Ah!  
 „ skruszył on serce moje, nie mogłem  
 „ się wstrzymać, musiałem płakać. Ah!

„ iakąż to widzę przed sobą światłość! ”  
 Cóż to iest? „ Ustąp odemnie! połóż rękę twoją na moiéy głowie, a tak mnie obudzisz. Teraz w zupełném zdrowiu zostaie.

---

PROSZONY od doktora P... żebym iedną nieszczęśliwą pannę magnetyzował, która miała dziedziczne suchoty, udałem się do mieszkania nieszczęśliwéy, aby zadość uczynić żądaniu pomienionego lekarza. Przesąd wszelako rodziców i innych osób, nie dozwolił mi tego. Przedsięwziąłem więc radzić się mego uspio-nego. Czy możesz tę nieszczęśliwą ratować? Zamilkł na to pytanie, a po 10 minutach zaczął się pociągać z konwulsyami i mówić: „ Byłem u niéy. Znalazłem iéy „ wnętrzości mocno zranione: nie ma „ innéy rady, iak paproć w mléku gotować, i dawać za napóy. A kiedy to „ za 14 dni nie pomoże, niech każdy za „ nią zmówi trzy Zdrowaś Marya! ”

Już zbliżał się dzień 14sty. Ciekawy wiedzieć o iéy zdrowiu, pytałem uspio-nego: co powiesz o pannie? Odpowiedział: „ Zle, bardzo źle koło niéy. „ Matka ieszcze iak matka: ale oyczym „ życzy, żeby iak nayprędzéy zeszyła „ z tego świata. Mixture nie tak daią: „ bywa to, że półowę wypije, a półowę

„ precz wyleją i co innego dają za napój.  
 „ Biędna! będzie się męczyć przez czas  
 „ nieiaki i skończy. Ale oyczym co to za  
 „ człowiek! Bóg widzi kto miłosierny.”

---

CHCIAŁEM wiedzieć, czy nie zaszkodzą Panu Daniłowiczowi częste uspienia dla drugich chorych. Przedsięwziąłem więc spytać się o to, iak następuje: Czy wolno ciebie magnetyzować dla biędnych cierpiących? „ Wolno w każdym czasie.  
 „ Tylko z lepszym bydź może skutkiem,  
 „ kiedy sam z siebie zasnę.” Jakże to ułatwić, żebyś sam usnął? „ Kiedy  
 „ masz przed sobą magnetyzowanego, a  
 „ nie możesz go we 3 lub 4 dni uspić,  
 „ wtedy połóż rękę twoię na iego piér-  
 „ siach, a ia wnet zasnę. Lecz kiedy  
 „ on wart tego będzie, to bez zawołania  
 „ twego przyyde na ratunek.” Czy widzisz moje ukontentowanie? „ Widzę.  
 „ Widzę i chęć twoię cierpiących rato-  
 „ wać. Bóg ci za to nagrodi. On ci  
 „ stokrotnie nagrodi! Czegoż płaczesz?  
 „ Nie płacz! Ja przez ciebie uratowany  
 „ iestem. Bez ciebie dawnobym gryzł  
 „ ziemię. Lecz Bóg wiedział, a zatém  
 „ nas aż do śmierci złączył. Chuchni mi  
 „ w oczy.” I w tém przecknął się.

---

W przytomności niektórych osób, uśpiłem P. D. Na różne pytania, dane mu przezemnie, nie odpowiadał, lubo usiłował mówić. Wkrótce potem przemówił w te słowa: „Mój mistrzu nay-  
 „iaśniejszy! rozkaż, aby wyszedł M.” Dla czego wyysć mu kazałeś? „Nie uwie-  
 „rzysz, mój mistrzu, iak mi ciężko by-  
 „ło, że siedział przy mnie.” Cóż on miał w myślach? „Iak ludasz był przeciwnym  
 „patrzac na mnie w myślach swoich! Widzę, że chcesz wiedzieć o małym  
 „chłopczyku: wszak iuż powiedziałem dnia 19 marca, że ma głowę nabitą  
 „czarami, o których mówili mu iego rodzice, i odtąd nabrał wstrętu do ma-  
 „gnetyzmu. Teraz użyć potrzeba drugiego sposobu. Ale co to za rodzice! iak-  
 „kie niedowiarki! oni się potem przekonaią. Kiedy go opuścisz obaczą wkrótce  
 „odmiany w iego zdrowiu, które ieszcze bardziéy się pogorszy. A zatém  
 „porzuć go! ale kiedy go iuż bardzo słabym zobaczysz, wtedy, weź go przez  
 „litość, a magnetyzuiąc daway mu wody nagnetycznéy i wymawiaj te słowa: *przybliź ucho twoie do mnie.*

---

DLA zaradzenia pewnemu choremu uśpiłem P. D. Przez kwadrans czasu nic

nie mówił ze mną, lecz zdawał się po  
 cichu z kimś drugim rozmawiać. Potém  
 tak mówił: „ Ah mój mistrzu! nigdy  
 „ się nie spodziewał podobnego napo-  
 „ mnienia, iakém od mego młodzieńca,  
 „ (Anioła stróża) odebrał. Muszę ci wy-  
 „ znać wszystko com dziś zrobił. Po-  
 „ szedłem na wał szukać do moiéy kol-  
 „ lekcyi owadów. Wtém iaszczurka  
 „ wbiegła mimo mnie do nory. Usiło-  
 „ wałem koniecznie ją złapać, lecz na  
 „ próżno: z gniewu zabiłem norę kamie-  
 „ niem. Teraz mój młodzieniec mnie  
 „ ostrzegł, że w tém grzech wielki po-  
 „ pełniłem, bo temu, co Bóg stworzył,  
 „ nie mamy prawa życia lub wolności  
 „ odbierać bez przyczyny. Jutro rano  
 „ mam pójść do nory, i iaszczurkę uwol-  
 „ nić.” Czy masz i te uwolnić owady,  
 „ któreś już szpilką poprzybiiał do drze-  
 „ wa? „ Nie, nie iest to grzechem, kie-  
 „ dy iedynie używam ich na ten koniec.

---

PEWNA niewiasta prosiła o zaradzenie  
 w iéy zdrowiu, symptomata iéy choroby  
 były następne: ból głowy, karku, krzy-  
 ża i piérsi. W oczach miała ustawicz-  
 nie iakieś widma, i tak na iawie iako  
 we śnie zdawała się widzieć w kolo sie-  
 bie węże, ptaszki i ludzi. Pytałem się

u mego śpiącego względem téy słabości,  
 na co odpowiedział: „ Mój mistrzu nay-  
 „ iasniéyszy! Każ aby się ona przybliży-  
 „ ła do mnie. Ah! ty niewiasto! spóy-  
 „ rzyy na siebie! Zobacz kto ty iesteś  
 „ na świecie! Rozkazał mnie mistrz mój  
 „ abym cię ratował. Widziałem się  
 „ z twoim mężem. Rozpowiedział mnie  
 „ iak ty życie prowadziłaś. Wiaroło-  
 „ mna! Weyrzyy na twóy stan!.....  
 „ Niesprawiedliwa! sądziłaś, że zawsze  
 „ tak będzie; ale teraz ciérpisz. Ostrze-  
 „ gam żebyś powróciła do męża i prze-  
 „ prosiła go, a on tak będzie łaskaw,  
 „ że ci wszystko przebaczy. Uday się  
 „ do Żyrowic piechoto, wyznay grzechy  
 „ przed kapłanem i trzy piątki postu za-  
 „ choway. Mój mistrzu! możesz ją przy-  
 „ machinie magnetyzować przez dwa dni,  
 „ a na trzeci zrób iéy specyesik z ziół-  
 „ ka Brat z siostrą ( Viola tricolor ), Ko-  
 „ zie brodki ( Radix valerianae ), i Slazo-  
 „ we korzenie ( Rad. althaeae. ). Niech  
 „ to parzy i piie zamiast herbaty. A  
 „ to co się iéy w oczach pokazuje iest  
 „ omamieniem. Powtarzay iéy, proszę  
 „ cię mój mistrzu, aby przyszedłszy do  
 „ Żyrowic wyznała swoje grzechy. A po-  
 „ wróciwszy do męża wszystko będzie  
 „ dobrze.”

Wtém przyszedł ktoś podedrzwi i pod-

słuchiwał. Lubo drzwi były zamknięte,  
 P. D. zaraz poczuł i zawołał: „ Ah mój  
 „ mistrzu! Połóż krzyż na prawéy stro-  
 „ nie drzwi, a sam koło nich usiądź. Ah  
 „ ty niedowiarku! przyydzie pora i na  
 „ ciebie!” Któż tam był? „ Pan G.”

Dziwno jest, że P. D. lubo jest apte-  
 karzem, iednak we śnie magnetycznym  
 zapomina wszystko o swoiéy nauce, i le-  
 karstwa, które przepisuje, nie nazywa  
 iak aptekarze zwykli po łacinie miano-  
 wać, ale po polsku nazwiskami pospolité-  
 mi. Co się tyce wag aptecznych, i w tém  
 nie chce się trzymać wyrazów przyiętych.  
 Nie mówi *uncya* lub *drachma*, lecz *łót*,  
*ćwierć łota*. A zamiast ilości gran mówi:  
*ile np. 10. lub 20. ziaren białego pieprzu*  
*zaważą*. Rozmaity jest sposób uspienia  
 go, lecz najmilszy dla niego, iak sam  
 twierdzi, jest przygrywanie w minorach  
 harmoniczných na gitarze akordów. Uży-  
 wając tego sposobu dosyć jest dwóch lub  
 trzech minut na wprowadzenie iego w zu-  
 pełny sen magnetyczny. Iak iuż jest u-  
 śpiony, na mój rozkaz wnet się obudza,  
 chodzi z otwartými powiekami po poko-  
 iu, i tam gdzie wskażę usiada. Lecz po  
 zupełném obudzeniu i przyyściu do sie-  
 bie, nic zgoła nie pamięta.



---

 HISTORIA ASTRONOMII.

( Ciąg dalszy ob. Ner 9 str: 68. )

 O *Astronomii Egipcyan.*


---

WYMIAR czasu u Egipcyan podlegał wielkiemu odmianie, i był bardzo różny w różnych czasach; z ką powstało wielkie zamieszanie w ich chronologii. Czytając historye, albo raczej ulamki, które po nich zostały się, widzimy, iż rachują lata iednostaynie, chociaż niektóre całkiem do siebie nie były podobne. Jest podobieństwo do prawdy, że prowincye Egiptu, każda mając swoich bogów, miały także oddzielne sposoby rachowania czasu. Egipcyanie mieli lata składające się z iednego, z dwóch, trzech, czterech i sześciu miesięcy. Lata z iednego miesiąca, wynikały z obrótu xiężyca względnie do słońca albo gwiazd; lata z trzech miesięcy z pór roku, a lata z sześciu miesięcy, z powrótu słońca od iednego przesilenia lub porównania do drugiego, które znajdujemy u Indyan i Tartaryi. Lecz dokładnie nie wiemy, z ką powstał podział roku na cztery miesiące, iedni utrzymują, iż z obrótu Merkuryusza, który potrzebuie blisko czte-

rech miesięcy, drudzy, że ten podział był urządzony przez Nil, który wzrastał przez cztery miesiące, zostawał w spoczynku przez cztery, i przez cztery miesiące zniżał się.

Cztery główne odmiany światła księżyca, wskazywały wszystkim narodom podział miesiąca, czyli obrótu tego planety na cztery części, składające się z 7 dni, nazwane tygodniami. Egipcyanie każdy z siedmiu dni poruczali siedmiu planetom, albo raczćy bogom, którćmi oni zarządzali. Zwyczaj iednak ten znajduje się u Indyan i Chińczyków, i z iednego źródła pochodzić zdaie się. Egipcyanie naydawniéyszego czasu, ze zbioru tych 50 tygodni, formowali rok prawie księżycowy zamykaiący 350 dni.

*Hermes Chaldecyzyk* urodzony w *Calovaz*, przeszedłszy do Etyopii około 3362 roku przed J. C., założył tam wszystkie wiadomości. Wprowadził czczenie bogów, przynosząc obrzędy i zwyczaje wschodnie 12 bogów wyższych, gdy Etyopeyczykowie za bogów mieli tylko 7 planet. Przyniósł także hieroglify; a wszystkie mistyczności Azji ukrył w kościołach. Wprowadził czczenie *Herkulesa* iako *symbol* słońca, ztąd miasta w którćch to czczenie było ustanowione, nazwano *Diospolis*, *Heliopolis*. Wynałazł

albo upowszechnił charaktery alfabetyczne; nakoniec był wynalazcą Astronomii, ponieważ zbierał szczątki dawnéj Astronomii pozostałe na zabytkach azyatyckich.

Osada Etyopeyczyków, przeszedłszy do wyższego Egiptu, założyła w nim miasto Teby. Tebańczykowie którzy pierwsi uprawiali astronomią, w Egipcie postrzegli, że rok z 360 dni, oddalał się o 5 dni od prawdziwego obrótu słońca, dni te nazwane *epagomenes*, były dodawane na końcu roku składającego się z 12 miesięcy, każdy od 30 dni.

Postrzegli niebawiac przez zmianę wschodu *kanikuly*, że ten rok chybiał o czwartą część dnia. Był to u nich ieden z naybardziéj zajmujących fenomenów astronomicznych. Pierwsi ludzie, którzy ośmielili się wstąpić do niższego Egiptu, widzieli swoje trzody, i wszelkie dobytki zniszczone niespodzianym wylewem Nilu; w czasie naysuższym roku, bez żadnego poprzedzającego deżdżu, rzeka wzdymała się, wylewała się z brzegów, unosząc z sobą to wszystko, co tylko napłasczyznach spotkać mogła. Nieszczęście to, zdawało się zrazu byđż przypadkowém, lecz po upłynieniu kilku lat przekonano się, iż było peryodyczné:n. Uważając kierunek wiatrów, i stan nieba postrzeżo-

no, iż nieco wcześniéy przed wylewem Nilu, pokazuje się piękna gwiazda ze strony wschodniéy nieba, przed wschodem słońca, która natychmiast nikła, zgaszona blaskiem wzrastaiący zorzy. Ponieważ ona zdawała się ostrzegać, nazwano ją *Taut*, to jest pies: zkąd odebrała nazwisko *kanikuły*. Nazywano ją ieszcze gwiazdą Nilu, Sihor, Siris, a ztąd *Siriusz*, które imie nosi do dziś dnia. Ważny więc ten fenomen, od którego zależało ocalenie Egipcyan, był zawsze z naywiększém staraniem obserwowany. A zatém dał postrzedz nieco późniéy po ustanowieniu roku z 365 dni, że wschód Siriusza na końcu 4 lat, nie przypadał więcéy w tym samym dniu. Jeżeli wschodził w piérwszym dniu roku, w końcu 4 lat przybyło 4 razy 6 godzin, i przypadał iego wschód w drugim dniu, spóźniając się o ieden dzień co 4 lata. Egipcyanie ustanowili ztąd mały peryod, który był zupełnie tym, czym nasz rok *przestępny* (bi ssextile).

Egipcyanie znali okrągłość ziemi, przyczynę odmian światła księżyca, i iego zaćmienia. Mówią niektórzy, iż bardzo dokładnie przepowiadali zaćmienia słońca i księżyca. Przyznaią im bardzo wielką liczbę obserwacyy, to jest: 373 zaćmień słońca, 832 zaćmień księżyca. Obserwo-

wali także z wielkiem staraniem biegi kierunkowe, spoczynkowe, i wsteczne planet, układając ich tablice. Aristoteles twierdzi, iż obserwowali zasłonięcia gwiazd przez planety; lecz ich wszystkie obserwacje, tablice, i sposoby przepowiadania zaćmień, wszystkie te mówię wiadomości, zamknięte w kościołach w języku hieroglificznym, w ich ruinach zaginęły.

Egipcyanie mieli myśl o wielości światów, którą Fontenelle tak dowcipnie wznowił. Xiężyc nazywali ziemią eterową. Co do gwiazd utrzymywali, iż to są ognie, które wypływając z tych gwiazd i razem mieszaiąc się, formowały to wszystko, co się rodzi na ziemi; bo Egipcyanie zarażeni byli astrologią.

Egipcyanie starali się ocenić odległość ciał niebieskich, albo przynajmniéy wielkość koła, które opisywały. Saturn podług nich, jest odległy od ziemi o 164 mil, słońce o 125, a xiężyc o 82; oznaczenie całkiem fałszywe.

Nayważniéyszém odkryciem Egipcyan, jest prawdziwy bieg Merkuryusza i Wenusy. Starożytni nieróżnili się w układzie pięciu drugich planet, mieścili Saturna naydaléy, następnie Jowisza, potem Marsa, Słońce, naybliżéy xiężycy. Co do Wenusy i Merkuryusza, iedni mieścili nad,

drudzy pod słońcem. Egipcyanie znali lepiéy tę część układu świata słonecznego. Podług nich to Cyceron nazywa te dwa planety *Comites solis*. Jakoż w saméy rzeczy, towarzyszą mu bezustannie, nigdy bardzo nieoddalając się. Lecz co naywiększy czyni zaszczyt Egipcyanom, iż śledzili te planety w części ich drogi, w którój nie są widzialne, przepowiadając ich bieg rzetelny. Znali, że Merkuryusz i Wenus obracają się około słońca po drogach, którými to ciało niebieskie jest otoczone, tym sposobem, że droga Merkuryusza jest wewnątrz drogi Wenus. Zkąd wypada, skoro te planety są w części wyższej, pokazują się nad słońcem, pod słońcem zaś, gdy są w części niższej. Egipcyanie, są pierwsi ze starożytnych narodów, którzy się wzniesli do téy prawdy. Jest pytanie, czy oni rzetelnie pierwsi odkryli? czy tę wiadomość wydobyli ze starożytności odleglejszej? Milczenie w tym względzie autorów, nie czyni nadziei rozwiązania tego pytania. Niektórzy iednak wątpią, aby należała do Egipcyan; ponieważ Ptolemeusz o tém nic nie mówi w wielkiém swoim dziele *Almageście*; ponieważ Platon zwiedzając ten naród, i będąc uczony od iego kapłanów, ustanawiając

porządek planet, Merkuryusza i Wenus a mieści nad słońcem.

Zródło wszystkich sprzeczności i mistyczności, którými nauki były obwinione u starożytnych w ogólności, a w szczególności u Egipcyan, były dwie filozofie, iedna wyrozumiała, prosta, używana od pospółstwa; druga ukryta, uprawiana przez samych kapłanów, pisana charakterem hieroglificznym, nauczana przez emblema. Ta to ostatnia zanymkała bez wątpienia naysubtelniéysze ich wiadomości, ich myśli nad początkami natury, iéy biegiem i działaniem, przyczyny fenomenów niebieskich i t. d. Téy to części filozofii przyglądano się z wielką trudnością, a kapłani troskliwie od niéy oddalali wszystkich cudzoziemców; trzeba było wstawienia się królów, aby się czego od nich nauczyć, oprócz tego, kapłani te tylko początki obiawiali, których ukryć nie śmieli.

Egipcyanie zajmowali się wymiarem szrednicy słońca, porównywaiąc tę szrednicę z obwodem wielkiego koła, które słońce opisuje w biegu dziennym. Królowie Egipscy szybkim biegiem konia wymierzali czas, znaczone liczbę *stadiów*, którą ten koń przebiegał w iednéy godzinie; i liczbę *stadiów*, którą przebiegał w czasie, którego tarcza słońca potrze-

buie na wysunięciu się z pod poziomu, ztąd oceniano stosunek średnicy téj tarczy z obwodem wielkiego koła, które słońce opisuje w biegu dziennym.

Plutarch powiada, iż podług Egipcyan ziemia jest 72 częścią ziemi. Clairaut mniema z niektórych obserwacyi, że masa ziemi jest 67 częścią masy ziemi. Bernoulli, że 71. Przez jakie sposoby przyszli do tego ocenienia Egipcyanie, dokładnie niewiadomo.

Kompasy i Klepsydry u Egipcyan, sięgają najodleglejszój starożytności. Dwanaście razy przez dzień wyciekająca woda wskazywała podział dnia. *Goguet* mniema, że obeliski egipskie były gnomonami. Kładną wynalazek obelisk za czasów *Sesostrysa*, który panował podług *Frereta* w 16 wieku przed erą chrześcijańską. Piramidy, te to zabytki potęgi i próżności królów egipskich, są także zabytkami ich astronomii. Największa, ma 4 ściany doskonale skierowane ku 4 głównym częściom świata; ztąd wypada, że w czasie w którym te piramidy budowano, egipcyanie znali sposób kreślenia linii południowój. I zdaie się, że te ogromne masy nie na pastwę czasu zostały wyniesione, lecz na skład ich wiadomości astronomicznych. Na wierzchołku tych piramid była płaszczyzna, z którój



iak świadczy *Proklus*, kapłani robili swoje obserwacye astronomiczne. W iednéy z tych piramid położonéy blisko Tebów, nayduie się grób króla *Osimanda*, tam to była ogromna korona złota zamykaiąca 565 *kudów* obwodu, a szerokości ieden *kud*, korona ta służyła do obserwacyy astronomicznych. Każdy *kud* odpowiadał dniu, w którym były postrzegane wschód i zachód ciał niebieskich, a przytém wieźdźby astrologiczne, które ztąd wyciągano.

Piramidy budowane sposobem astronomicznym. Rok zamykaiący 365 dni i 6 godzin. Odkrycie prawdziwego biegu Merkuryusza i Wenusa, składaią całą wiadomość o astronomii starożytnych Egipcyan.

*O Astronomii Greków, i Filozofów sekty Jońskiéy (jonienne).*

W BIEGU historyi astronomii, Grecy są nayświéźszémi w porównaniu narodów wschodnich, i Egipcyan. Przez czas długi naród barbarzyński, ledwo przez osady Egipcyan i Fenijczyków, został ucywilizowany, które zmieniając ziemię, przyniosły z sobą swoje bogi, sztuki, i wiadomości. Astronomija u Greków zaczyna się od 14 wieku przed J. C. W tym

to czasie powzięli wyobrażenie sfery, i zdaie się, że to było owocem sławnéy podróży Argonautów. Wiele bowiem w tym czasie wiadomości astronomicznych przyszło ze wschodu do Grecyi.

*Orfeusz*, wykładał wiérzszami astronomią, i religią wschodnią.

*Linus* Poeta, pisał księgi o biegu słońca i księżyca.

Wspominaią ieszcze, iż posiadali wiadomości astronomiczne *Anseusz* syn Neptuna; *Hippo* córka Chirona; *Nausika* córka Alcynousa, która nauczyła *Ulisse*sa kół sfery. Astronomija, ograniczała się naówczas, wiadomością sfery i biegu dziennego. *Tirezias* Astrolog nauczał, że niebieskie ciała były to istoty żyjące, maiące dwie różne płci.

Początek Astronomii u Greków, uwińięty iest w dziwne baśnie i allegorye. *Prometeuszowi* przykutemu do góry kaukazu, sęp wydzierał wnętrzości zawsze odrastaiące. Podług historyi, *Prometeusz* Xiąże dumny, krewny *Jowisza* który panował na wyspie *Krecie*, był wygnany od tego monarchy. Udał się do *Scytyi*, gdzie poświęcił się uwadze ciał niebieskich. Wstąpił na górę kaukazu dla obserwacyi, a sęp wyraża rozmyślanie w wyszukiwaniu, albo nudę wygnania. *Endimion* kochanek *Dya-*

ny, obserwował biegi xieżyca. *Faeton* prowadząc wóz słońca, pogrąża się w rzece Pô. Podług Plutarcha, był to Astronom przepowiadający upały słoneczne; podług Lucyana, zastanawiający się szczególnie nad biegiem słońca, i t. d.

Piérwszy z Greków, który Astronomem nazwać się może i który prawdziwe fundamenta Astronomii w Grecyi założył, iest *Tales* z Miletu, urodzony w roku 641 przed J. C. Uważał gwiazdy składające się z téy saméy materyi co ziemia, lecz materyi żarzącéy się; że xiążyc pożyczają światła od słońca; iest przyczyną zaćmień słońca, a wchodząc w cień ziemski sam ćmi się: że ziemia iest okrągłą, i może być podzieloną na pięć pasów, za pomocą pięciu koł, które są: biegunowe północne i południowe, dwa zwrótniki, i równik; że to ostatnie koło przecięte iest pochyło przez Ekliptykę, a pionowo przez południk. Piérwszy *Tales* przepowiedział zaćmienie słońca, i mierzył iego szrednicę.

*Erecides* współżyjący *Talesa*, złożył machinę mierzącą bieg słońca ku biegunom, od iednego przesilenia do drugiego. Lecz ta machina będąca gnomonem, przyznana iest w Grecyi i w Sparcie *Anaximandrowi*. Filozof ten, następca *Talesa*, urodził się w Milecie w 610 roku przed J. C. Przyznaią iemu wynalazek

sfery i pierwsze wiadomości zodyaku; lecz to już było znanem za Talesa. Anaximandr jest wynalazcą kart geograficznych. Miał przedsięwzięcie i uskutecznił wymiar ziemi. Uważał słońce jako czysty ogień. Miał równe zdanie z Talesem o świetle księżyca, mniemał iednak, że ma światło właściwe, słabsze od tego, które odbiera od słońca; w ten błąd wprowadziło go *światło popielate* księżyca. Anaximander nauczał także o wielości światów.

*Anaximenes*, urodzony w Milecie w roku 554 przed J. C., uważał ziemię płaską. Geograficzne karty Anaxymandra musiały go w ten błąd wprowadzić. Nauczał, że niebo jest masą twardą iak ziemia, do którój gwiazdy są przybite. Anaximenes uchodzi za wynalazcę kompasów słonecznych. Lecz wielkiem iest podobieństwem do prawdy, że kompasy, gnomony, i różne podziały dnia, są przyniesione do Grecyi z Babilonu przez Berosa; aż do tey epoki, Grecy nie mieli ani kompasów, ani zegarów, dzielili dzien przez cień słoneczny. Godzina obiadowa była ta, w którój cień wynosił 10, albo 12 stóp i t. d. Nie wolników było obowiązkiem pilnować tego cienia, i ogłaszać moment ustanowionéy długości.

*Anaxagores* uczeń i następca *Anaximenesa* utrzymywał, że królestwo nieba wyższe, które nazywał eterem, było napelnione ogniem, szybki obrót eteru podnosił z ziemi znaczne massy kamieni, które zapalając się formowały gwiazdy. W drugim roku 78 olimpiady, spadł z nieba we dnie kamień blisko rzeki *Egos* w Tracyi. Fenomen ten podał myśl Filozofowi, że całe niebo było złożone z kamieni, a szybkość biegu kołowego utrzymywały je w odległości od szrodka, bez czego, wszystkieby spadły na ziemię. Kamień ten, był zapewne tworem bliższego gdzieś wulkanu. *Anaxagores* mówił, że słońce jest massą ognia. *Plutarch* upewnia, że je brał za rozpalony kamień, a podług niektórych za rozpalone żelazo. *Anaxagores* mniemał, że niebieskie ciała miały zrazu bieg nieregularny; biegun wprzód nim się ustanowił, obracał się przez czas długi około jednego punktu ziemi. Oś ziemską wzięła nakoniec położenie pochyle względem słońca, aby uczynić pory roku regularniéjsze, a ztąd ziemię mieszkalną. Podług *Anaxagoresa*, droga mléczna była odbiciem promieni słonecznych, drugi raz mniemał, iż ta białość pochodziła od właściwego światła pewnych ciał niebieskich, która zgaszona promieniami słoń-

ca, w ówczas tylko może być widzialną, gdy te promienie przetnie masa ziemi. Komety podług niego powstały ze zbioru błakających się gwiazd. Pierwszy pisał o odmianach światła księżyca, i jego zaćmieniach. Mniemał, że księżyc tak jest zamieszkały jak ziemia, na którym jak na naszej kuli, powinny być wody, góry, doliny, i t. d.

*Archelaus* ostatni filozof sekty Jońskiey, ustanowił podobieństwo między gwiazdami i słońcem. Mówił, że słońce jest gwiazdą, lecz ze wszystkich największą.

*O Astronomii Greków, sekty Pytagorey-  
czyków, zdania niektórych innych Filo-  
zofów.*

PYTAGORES, urodzony w r. 580 przed J. C., znał pochyłość ekliptyki. Uczył we Włoszech, że dwie gwiazdy ranna i wieczorna *hesper*, i *lucifer*, były to iedno ciało niebieskie planeta *Wenus*. Widać, że kapłani Egipscy udzielili iemu wiadomości o prawdziwym biegu *Wenus* i *Merkuryusza*; a *Azya* nauczyła iego uważać ciała niebieskie, iako po-  
byt Bogów.

Pytagores ustanowił 12 sfer różnych; firmament, czyli sfera gwiazd; sfera Sa-

turna, Jowisza, Marsa, Merkuryusza, Wenusa, słońca, księżyca; następnie sfera ognia, powietrza, i wody; nakoniec kula ziemską. Z wyobrażenia, że gwiazdy są przybite do sklepienia niebieskiego, przyszło do wyobrażenia, że każdy planeta miał swoją sferę, czyli niebo twarde, do którego był przybity. Owoż początek niebios kryształowych, odszrodkowych, i przezroczystych. Pytagores nauczał publicznie, że ziemia jest we środku świata powszechnego.

Muzyka ciał niebieskich, zda się być zupełnie płodem głowy Pytagoresa. Filozof ten, jest prawdziwie sławnym przez wynalazek teorii muzyki. Uderzony tém odkryciem, mniemał znaleźć tę harmonię na niebie, i że bieg ciał niebieskich i sfer, powinien wydać ton, który będąc proporcjonalny ich wzajemnej odległości, formował koncert niebieski; ponieważ tony jego są bardzo mocne i wzniesione, a nasze organa słabe, koncertu więc tego słyszeć nie możemy; sądził bowiem, że *sensacya* przedmiotów nieskończenie wielkich, równie iak nieskończenie małych, unika przed naszymi zmysłami. Położył odległość księżyca od ziemi o jeden ton, księżyca od Merkuryusza o pół tonu, o tyle Merkuryusza od Wenusa, Wenusa od słońca o ie-

den ton i pół, słońce od Marsa o jeden ton, Marsa od Jowisza o pół tonu, Jowisza od Saturna o pół tonu; nakoniec Saturna od sfery niebieskiéy gwiazd, o jeden ton i pół; co czyni oktawę siedmiu tonów, czyli *diapason*.

Pytagores dowodził, że świat wziął początek z ognia, to iest: że pierwsze elementa, czyli początki były ogniem. Przystosował pięć foremnych figur do 4 elementów, i świata powszechnego. Sześcian, formował ziemię; piramida, ogień. Figura z 8 ścian, powietrze. Z 20 ścian, wodę. Nakoniec figura z 12 ścian, była formą sfery wyższéy świata powszechnego.

Pytagores sławny przez odkrycia matematyczne, widział wszędzie jeometrią i stosunki. Zapomniał, że jeometria nie iest nauką utopioną w naturze, lecz płodem rozumu ludzkiego; nic nie masz podobnego w naturze, iest to narzędzie i nic więcéy.

Pytagores nauczał, że ziemia iest okrągłą całkiem zamieszkałą; przypuszczając mieszkańców *przeciwnożnych* mówił: że ludzie powinni stać na nogach w kierunku przeciwnym temu, w iakim my iesteśmy na naszym półkolu.

Pytagores nic nie pisał; prawdziwą swoię naukę troskliwie ukrywał. Opo-



wiadał słuchaczom i cudzoziemcom pod figurami, a prawdę wybranym tylko objawiał uczniom. Wszysey starożytni Filozofowie byli tego zdania, że prawda powinna być uwinięta; nie ona rumieni się pokazawszy się, lecz ludzie, którzy lekką się widzieć ją naga.

*Empedokles* pierwszy uczeń Pytagoresa, który do sekretnych jego lekcyj był przypuszczony, utrzymywał, że prawdziwe słońce, ogień który jest we środku świata, oświecało inne półkole, słońce zaś, które widzimy, jest obrazem odbitym, i postępującym za słońcem od nas niewidzialnym. Mówił ieszcze, że skoro świat był stworzony, bieg słońca tak był leniwy, że długość jednego dnia była równą 10 miesiącom. *Empedokles* zginął przy wybuchnieniu Etny, inni mówią, że dobrowolnie rzucił się w ięty otwór, aby ukrywszy śmierć uszedł za Boga; niektórzy utrzymują, że odrzucił koronę, którą iemu ofiarowano. I tak wolał zostać Bogiem po śmierci, niż królem za życia! *Empedokles* był poetą, zostawił poema pod tytułem: *sfera*.

*Filolaus* uczeń Pytagoresa, żyjący około roku 450 przed J. C.; brał słońce za masę szkła, odbijającą wszystkie światło rozlane w świecie powszechnym. Obrót księżycy zamykał u niego 27 dni 13 go-

dzin, a słońca 365 dni. Widać, że kapłani egypscy i azyatyccy, ukryli przed Pytagoresem wiadomość 4tę części dnia, dla dopełnienia rzetelnéj długości roku.

*Enopides* z Chio, ustanowił rok składający się z 365 dni i 9 godzin. Drogę mléczną uważał za dawną drogę słońca, którą opuściło, opisując zodyak. Że środek ziemi ukrywa w sobie stateczne ciepło nie zależące od ciepła słonecznego.

*Kleostrat* żyjący w 532 r. przed J. C., zajmował się najwięcém reformą kalendarza, nim się nie pokazał *Meton*, uczeń Fenusa, urodzony w Leukonii małym miasteczku Atenach, który podał Cykl z 19 lat słonecznych, w ciągu których upływa 19 lat księżycowych i 7 miesięcy przybyszowych.

*Parmenides* dzielił iak Tales ziemię na pasy. Sądził, że dwa tylko pasy umiarkowane są zamieszkałe. Uważał ziemię kulistą, umieszczoną we środku świata, wolnie zawieszoną.

*Leucip*, napisał dzieło o planetach, i traktat pod tytułem wielki rok, czyli astronomia. Wybijał kalendarze, w których objawiał wschód i zachód gwiazd.

*Demokryt* pierwszy brał drogę mléczną za zbiór małych gwiazdek bardzo odległych, których światło miesza się, formując tę białosć. Utrzymywał, że

i komety powstają ze zbioru kilku planet, których zjednoczone światło daje tylko widzieć jednego kometę. Przepowiadał, iż jeszcze wielka liczba planet znajdzie się na niebie.

*O Platonie, Eudoxie, i innych Filozofach  
po nich następujących.*

GRECYA zaczęła się oświecać od Platona. Zebrał on wszystkie sekty do swojej: Fizykę Pitagoreyckich, Astronomiją sekty Jońskię, Moralność Sokratesa i t. d. Doskonalił w swojej szkole Jeometrią ustanawiając początki pewne i widoczne. Platon sławny wymową, Filozofią, i Matematyką, nie był jednak Astronomem, lecz geniuszem swoim wiele się do wzrostu téj nauki przyłożył. Uderzony wspaniałością i użytecznością Astronomii powiadał, że na to jest wzrok dany człowiekowi, by poznawał, zadziwiał się nad iednostaynością i statecznością biegów ciał niebieskich, uczył się w nich kochać porządek, i urządzać swoje życie. Platon mniemał, że ciała niebieskie z początku biegły po linii prostęj, lecz ciężkość zmieniła ten bieg i zrobiła go kołowym. Miał dokładne wyobrażenie o przyczynie zaćmień; planety szykował następnie: naprzód kładł Saturna,

potém Jowisza, Marsa, Wenusa, Merkuryusza, słońce, księżyc, a we śródku ziemię. Widząc Platon, że Grecy nie mieli innych zegarów prócz kompasów słonecznych, wynalazł mówią narzędzie hydrauliczne mierzące godziny nocne. Zdaie się, że Platon podawał Astronomom zadanie zadość czyniące fenomenom biegu ciał niebieskich, przez bieg kołowy i iednostayny. Myśl szukania przyczyn, była godną geniuszu Platona. Aż dotąd Astronomija grecka była ciągiem postrzeżeń robionych przypadkiem, zbieranych bez porządku i związku, do których łączono niektóre zdania filozoficzne. Od Platona, zaczęto ją uważać iako naukę. *Eudox* przyjaciel Platona, był największym Astronomem greckim, przed założeniem szkoły alexandryyskiéy. Chęć nauczenia się Astronomii w samém iéy źródle, zaprowadziła go do Egiptu, gdzie od kapłanów Heliopolis, czerpał rozmaite wiadomości téy nauki, którém tak był chciwym. W podróżach swoich zbierał obserwacye wschodu i zachodu gwiazd robione w Azyi, Italii, Sycylii, i Egypcie, i ułożył kalendarz, który nosił iego nazwisko. Znał dokładnie obrót księżyca i słońca. Archimedes powiada, że *Eudox* oceniał średnicę słońca, i znalazł ją 9 razy większą od średnicy księżyca.

Witruwiusz przyznaie Eudoxowie wynalazek *arenea*, pewnego gatunku kompasu słonecznego. Seneka mówi, że Eudox przyniosł do Grecyi elementa biegu planet. Znał bieg węzłów księżyca, i iego pochyłość do Ekliptyki. Eudox ułożył dwa dzieła, jedno pod tytułem: *Zwierciadło*, drugie *Fenomena*. W piérwszém starał się oznaczyć położenie konstellacyy iednych względem drugich; w drugiem, wykladał czas ich wschodu i zachodu. Eudox nie wierzył w Astrologiją, i brzydził się tą maniją. Umarł Eudox w roku 368. przed J. C.

*Aristoteles*, zrobił bardzo wiele obserwacyy. Widział zakrycie się Marsa przez księżyc. Zasłonienie gwiazdy bliźniąt przez Jowisza. Obserwował bardzo wielkiego kometę, którego światło czyli ogon, obeymował trzecią część nieba. Komety brał za wyziewy suche i ciepłe, które wznosząc się do wyższych królestw zapalały się. Drogę mléczną kładzie w rzędzie tworów napowietrznych. Sądził, że plamy na księżycu są to obrazy oceanów, w nim, jako we zwiérciadle odbijających się. Znał bardzo dobrze, że cień ziemski powinien byđz ostrokřegowy, poniewaź słońce iest większe od ziemi. *Aristoteles* przyjął układ sfer od śrzod-

kowych Eudoxa. Urodził się w r. 584, umarł w 521 przed J. C.

Krom tych wielkich i sławnych Filozofów greckich, znajdujemy jeszcze w historyi przed założeniem szkoły alexandryjskiéy wzmiankę, iż *Helicon* przepowiadał zaćmienia słońca. *Autolicus* zostawił dwa dzieła o sferze i wschodzie gwiazd. *Opuntius* uczeń Platona napisał dzieło o odległości słońca i księżyca, o ich wielkości i zaćmieniach. *Kallipus*, zbierał obserwacye wschodu gwiazd, łącząc do nich przepowiedzenia Meteorologiczne. Nakoniec *Piteas* sławny Astronom, żeglarz i Jeograf, najpiérwszy zbliżył się ku biegunowi północnemu, aż do Islandyi. Mierzył za pomocą gnomonu długość cienia w przesileniu letniém w Marsylii i Bizancyum, a oprócz wielu innych obserwacyi, zostawił nam pochyłość Ekliptyki, wynoszącą za jego czasu  $25^{\circ} 50$  minut.

---

## O P I E C A C H

przez WINCENTEGO TREMBICKIEGO.

WSZYSTKIE nauki, umiejętności, badania za iedyny cel mieć powinny pożyteczność dla ludzi; wszystkie w nich odkrycia, wynalazki i na nich gruntujące się prawdy, do tego iedynie widoku zmierzają obowiązane. W dopięciu tego celu: chwala i zaleta każdéy umiejętności i ówne iako i osób iéy poświęcających się. Nie zawsze iednakowoż odkrycia w naukach, ciągną za sobą prędkie wpływ na użytek społeczności. Wieków czasem potrzeba od poznania iakowéy prawdy, aby przystosowaną była do pożytku w towarzystwie. Dawno znany był magnes, a nie prędko poznana w nim własność wskazywania północy i użytku w żegludze. Dawno znano prawa hydrostatyczne, że ciało lżeysze pływać może po cięższém, i że są gatunki powietrza lżeysze od atmosferycznego; nim Mongolfierowi przyszła myśl zamknąć to powietrze w balonie, aby pływał po Atmosferze. Podobnież i własność ognia wciskania się do ciał i napelniania ich gorącym czyli cieplikiem, równie iako i własność ciał wypuszczania z siebie nabranego ognia

czyli iak fizycy dowodzą własność dążenia ciepła do równowagi, dawno są ludziom znane; iednakże przystosowanie tych wiadomości do użytku społeczeństwa, tak dobrze iak gdyby tylko w składzie wiadomości, samych iedyńie uczonych dotąd zostawało. Bo któż temu zaprzeczy, kto zna namienione własności ognia, i niedoskonałość pieców izby ogrzewających, iakie mieliśmy dotychczas w kraju, w którym piece są w liczbie pierwszych potrzeb człowieka, że teorya umiejętności żadnego nie miała spółnictwa z praktyką, i nie wyiawiała iey swych postrzeżeń? Rzecz dziwniéysza, że sami teorysci bez pieców obeysć się nie mogąc, obojętnie patrzeć raczyli na pracę praktyków pod oczyma ich corocznie prawie piece przestawiających: i ani pobudka niewygody, ani druga równie mocna oszczędzenia kosztu na opał, ani nakoniec chęć doświadczenia często do innych mniéy ważnych przedmiotów obrócona, nie skłoniły żadnego aby pomyślił o doskonalszém postawieniu pieców i poprawieniu ich nieprzyzwoitości.

Współziomkowie nasi odwiedzając Rosyą, nie raz zapewne byli w zadziwieniu widząc lepiéy ogrzane tameczne mieszkania, chociaż podczas mocniéyszego zimna iak w naszym kraju, i mniéyszą ilością



drzewa. Wielu wzajemnie rossyjskich urzędników do naszego kraiu na mieszkanie przybyłych, poznawszy niewygodę pieców polskich i marnowanie opału, sprowadzali rzemieślników z Rosyi, poprzera biali piece, i w tenczas dopiéro nie jeden z nas przekonał się, że nie koniecznie piec potrzebuje czeluści, czyli gruby z sienią kómmunikujący, i że ten sam pokóy, w którym dawniéy dla ogrzania iego, furę dREW spalić trzeba było, teraz i szóstą częścią dostateczniéy iest ogrzany, i na dłuższy czas trwa ciepło: słowem, że piece dawne trzeba na lepsze przerobić.

Trudno w całéy przestrzeni kraiu znaleźć umiejętnych rzemieślników, którzyby doskonale zaspokoili życzenia odmiany pieców, ile że nikt ze znaiących teorią nie raczył podać praktyce przyzwoitych prawideł. Zostawiono zatém po większój części samym gancarzom uskutecznienie reformy pieców, którą z nich każdy podług swego widzimi się, albo podług niedoskonałej informacyi od współ towarzyszóW, odbywał. Znalazło się zatém mnóstwo nowój edycyi pieców powszechnie nazywanych fizycznými, ale z tych mało iest takich, któreby miały prawo nazywać się prawdziwymi plodami téy nauki. Umyśliłem przeto zebrać

uwagi moje i postrzeżenia na dosyć długim doświadczeniu oparté, i te podać publiczności, przekonawszy się, osobliwie wtém uprzywileiowaném nauki siedlisku, mieście Wilnie, iż w niém piece pomimo długie i mocne zimy, a coraz droższy opał, nie przychodzą do doskonałości, w jakiéyby się znajdować powinny i służyć nawet za wzory parafijom i po nich rozproszonym rzemieślnikom.

Namieniłem wyżéy, że ogień ma tę własność, iż się wciska i przenika, albo raczéy napelnia sobą te ciała, które nań są narażone, i że ten ogień z takowych ciał powoli ustępuje i rozchodzi się po otaczających ie lub przytykających do nich, co się ściąga i do powietrza. Na tych prawdach funduje się teorya pieców. Gdyby wniesiono do izby zimnéy cegłę rozpaloną, ta stygnąc, albo raczéy wypuszczając z siebie gorącość, odmieniłaby cokolwiek stan zimna izby. Ten ie-dnakże skutek mało byłby znacznym. Lecz gdyby do téyże izby wniesiono 200 lub 300 rozpalonych cegieł, nikt nie wątpi, że stan zimna zupełnie musiałby się w niéy odmienić. Gdyby zaś dla uniknienia trudów w rozpaleniu tych cegieł na ustroniu, i wnoszenia ich do izby, ułożono z nich w téyże saméy izbie stos w takim składzie, iżby wewnątrz iego

zostawione było miéysce na drwa, a z tych płomień tak mógł bydz prowadzonym, żeby dotykaiąc się wszystkich cegieł ów stos składaiących, mógł ie wszystkie równo ogrzać i z niego sam tylko dym, iak może bydz z najmniéyszą częścią ciepła, przez komin nad dach wyprowadzić, przyzna każdy, iż takowy stos cegieł byłby piecem naydoskonalszym. Bo, po przecięciu kominu z podworem przez zatyczkę, cegły rozpalone stygnąc naylepiéyby pokóy ogrzały, i do takowego ogrzania nie wielka część drzewa byłaby potrzebną. Lecz, że ogień te ciała naymocniéy rozgrzewa, które się iego naybliżéy dotykaią, zatém nie podobieństwo iest dokazać, aby wszystkie części pieca równie były rozgrzanemi. Taki zatém piec za naylepszy powinien bydz poczytany, który do tych własności naywięcéy się przybliża. Przekonawszy się o tych prawdach, następujące prawidła w uwadze mieć należy.

1. Gdy każdy skutek odpowiedny bydz musi przyczynie, i iakom namienił iedną cegłą rozpaloną nie podobna jest ogrzać pokóy, zatém i wielkość pieców trzeba proporcyonować do obszerności izb, a nadewszystko tego wystrzegać się, aby

jeden piec nie był wspólnym na dwa lub trzy pokoje.

2. Aby pod piecami i nad piecami nie było próżnych miéysc czyniących komunikacją z pokoju do pokoju, a przez to robiących ciągi, z wielu względów nie przyjemne.

3. Aby drzwiczki do pieców najszczelniey zamykały się, do czego najlepsze są podwójne, których w sklepach ruskich dostać można. Po wypaleniu drow w piecu i zamknięciu drzwiczek, któremi się drwa wkładają, zamknąć należy i ten kanał, którym dym wychodzi, a tym sposobem zamknąć razem i ciepło w rozpalonych częściach pieca iak najszczelniey: do czego naley piéy służą odlewane pokrywy żelazne, których także w sklepach ruskich dostać można. Te ile możności nie w samym piecu, ale w ścianie wmurowane bydź powinny, i nie dosyć iest iednáy takiéy przegrody, którą po rusku *juszkami* zowią, ale dawać należy nad spodnią, o łokieć lub półtora wyżey, drugą *juszkę*, aby lepiéy ciepło pieca utrzymać; jeżeli koniecznie iedna *juszka* iest w piecu, to przynajmniey druga w kanale przez ścianę idącym, znajdować się powinna. Wycierając sadzę w kanale kominowym, obiedwie juszki otworzyć należy, i wprost pod

niemi znajdować się powinien otwór wielkości cegły na płask stoiący, dla wydobycia przy wycieraniu spadający sady, a po wytarciu, otwór ten cegłą zadawiony być powinien, i gliną lub wapnem w szparach zamazany, aby powietrze tym otworem nie weiskało się i przez to nie psuło ciągu, czyli iak zowią, eugu pieca. Stawiając nowy dom, i w nim wyprowadzając kanały kominów, o tych otworach pamiętać należy, równie iako i o wmurowaniu téy części *juszek*, które tam nazawsze zostać powinny, równie iako i drzwiczek, któremi wierzchnie części *juszki* dobywają się i wkładają, bacząc aby były w przyzwoitém miejscu, i aby mający się postawić piec nie przeszkadzał ich otwarciu.

4. Piece ile możności powinny być ze wszystkich stron od ścian odsunięte i nie łączyć się z niemi iak tylko samym kanałem dymowym, przy spodzie pieca być powinny, a nie w środku iego lub co jeszcze gorsza u góry.

5. Piece nie koniecznie z kaflí budowane być powinny: można je murować z samych cegieł, ale nie na wapno, tylko na glinę, i powierzchnię pieca gliną dobrze z piaskiem wymieszaną trzeba wytarkować. Po czém można je podług fantazy malować, a przez ten sposób

wiele kosztu na kafle oszczędzić. Trzeba tylko nie oszczędzać drótu i w trzy lub cztery szychty cegieł, to jest, co dziewięć lub 12 cali, dawać z drótu wiązania w podłuż ścian pieców, kładąc go w odległości cala iednego od powierzchni zewnętrzny pieca.

6. W samém ułożeniu wewnętrznych części pieca, na powyżey wzmienioną uwagę baczenie mieć należy, aby ile możliwości naywięcéy cegieł mogło bydź w dotknięciu się z ogniem. Kanały poziome, czy pionowe, których powszechnie w piecach fizycznych używają, nie czynią zadosyć téy potrzebie, bo tylko piérwszy kanał z ogniskiem połączony, wystawiony jest na ogień, dalsze zaś kanały ledwo dymem ogrzewają się. Przytém obszérność ich wewnętrzna, nie wiele dozwala ścianom kanałów chwytać ognia, zatém nad samém ogniskiem pieca układać należy cegły iedna przy drugiéy, tak, aby między niemi ledwo cal miéysca próżnego pozostawał, którédy płomień ma się przeciskać. Na piérwszém takowém nieiakiém przesklepieniu, w którém cegły rembem do płomienia powinny bydź postawione, układa się poprzecznie druga warsta cegieł, z równymże próżnym między niemi przedziałem, i tak krzyżując warstę na warście w górę pieca,

aż pod samém iego sklepieniem, czyli wierzchem zostać ma ze sześć cali próżnego miéysca, do którego przeciskając się cała massa płomienia, przez próżne między cegłami miéysca wchodzić powinna do próżnego kanału z góry na dół dym prowadzącego, a ztamtąd iść zrobioną od pieca do ściany komunikacyą w kanał ścienny *juszkami* przegrodzony i sam dym odprowadzać na podworze, napelniwszy gorącym czyli cieplikiem wszystkie cegły wewnątrz pieca znajdujące się. Piec takowy prawie cały cegłą nadziany, iest zupełnie przeciwny dawnym piecom polskim, które nic miąższości nie miały, tylko samę dosyć cienką powierzechnię, czyli skorupę z kafli składającą się, dla tego też i łatwo psuły się i wiele miały nieprzyzwoitości do konstrukcyi swoiéy przywiązanych, których każdemu doświadczyć nie raz zdarzyło się.

7. Nakoniec forma pieców, ile możności więcéy w podstawie swoiéy podługowatą bydz powinna iak kwadratową, a przez to i ułożenie cegieł nad ogniskiem łatwiéy i gruntowniéy uskutecznione bydz może, i piec z dwóch tylko części łatwo składa się, to iest z jednéy większéy nad ogniskiem napelnionéy cegłami, i z drugiéy daleko szczupleyszéy formuiącéy tyl-

ko kanał, prowadzący dym z góry na dół  
do kanału ściennego.

---



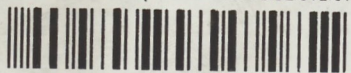
Spisanie rzeczy numeru dziesiątego.

---

	str.
Historya Katalepsy połączoney ze Somnacyą i Ekstazyą. Przetłumaczona z dzieła w Lipsku wydanego <i>Józefa Frenka</i> Prof. w I M P. Uniw. Wileń. pod tytu- łem: <i>praxeos Medicas universas precepta</i> , Partis secundae. Vol. primum sectio: prim. . . . .	3.
Wyjątek z Dziennika Magnetycznego <i>P. Jerzego v. Kon- rada</i> Farmaceuty w Klecku, ( Ciąg dalszy ). . . . .	33.
Historya Astronomii ( Ciąg dalszy ). . . . .	47.
O Piecach rzecz <i>Trombickiego</i> . . . . .	69.

---

LIETUVOS MOKSLŲ AKADEMIJOS BIBLIOTEKA



002 00186137 6

Lietuvos TSR Mokslų Akademijos  
CENTRINĖ BIBLIOTEKA

P.

1332/1818

*Pamiętnik magnetyczny wilczski znajduje się*

w WILNIE w Xiegarni Uniwersyteku.

— w Xiegarni Xięży Pijarów.

w WARSZAWIE u Zawadzkiego i Węckiego.

w KRAKOWIE u Mateckiego.

w LAWOWIE u Pfaffa.

w POZNANIU u Szumskiego.

w WROCLAWIU u Bogumiła Korina.